

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawione za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezawisłe pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	roc.
We Lwowie.	2—	6—	24—
Z 2-krot. dostawą do domu	2-60	7-80	31-20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2-20	6-60	26-40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2-70	8—	32—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodniowa prenumerata *Słowa Pol-*
skiego wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy, za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych).

Szkodliwa przesada.

Nieraz już zaznaczano i na przykładach wy-
kazywano, że prasa nasza nie umie zachować miary
w sądach swoich i słowach. Chętnie ona używa słów
wielkich, lub przynajmniej słów mocnych, śmiało
charakteryzuje i uogólnia wypadki, wtedy zwłaszcza,
gdy nieznajomość sprawy utrudnia kontrolę chłodnego
i trzeźwego rozsądku.

Tę ogólną uwagę doskonale zastosować można
do sądów prasy naszej o Rosji. Przez długi czas
nazywano ją stale „kolosem na glinianych nogach“
i lada jaki wypadek dawał powód do wygłaszania
wróżb o bliskiej katastrofie wewnętrznej lub zewnętrz-
nej, która carat obali.

Później nastąpiła, mniejsza o powody, bo różne
były, zmiana „w scenach widzenia“ Rosji i sądach
o niej. Prasa nasza zaczęła rozpisywać się o potę-
dze Rosji w taki sposób, że w ludziach podejrzi-
wych ton i treść tych elukubracji budzić mogły na-
wet podejrzenia. Bo istotnie nawet dzienniki urzęd-
owe rosyjskie nie szły tak daleko w podkreślaniu i
uwypatnianiu tryumfów polityki zagranicznej Rosji,
jak szły niektóre nasze pisma, nie wyliczając tych,
których o sympatyje rosyjskie posądzać nie można.
Na człowieku, nie znającym psychologii naszego dzien-

nikarstwa, robiło to wrażenie świadomej celu swego
propagandy, w rzeczywistości zaś było dowodem
braku krytycyzmu i trzeźwości sądu.

Zmiana opinii o Rosji nastąpić musiała, ale ta
opinia z jednej ostateczności wpadła w drugą. „Kolo-
s na glinianych nogach“ przeobraził się odrazu
w niewzruszoną potęgę, która w naszej prasie świę-
ciła tryumfy nawet tam, gdzie w rzeczywistości po-
nosiła dotkliwie porażki.

Tę lekkomyślność prasy zreszczenie wyzyskiwała
polityka ugodowa, która dziś w zaborze rosyjskim
przybrała wyraźny charakter polityki moskalofilskiej.
Dzięki nieświadomemu poparciu prasy, pewnego ro-
dzaju moskalofilstwo zaczęło się szerzyć w społe-
czeństwie polskim w Galicji, nie tyle na tle sym-
patyi dla Rosji, ile raczej może na podstawie wmo-
wionego przekonania o jej potędze, Legenda o szcze-
gólnej mocy Rosji, o jej rzekomych tryumfach w po-
lityce międzynarodowej ma dziś jeszcze posłuch
w szerokich kołach.

Przeciw temu świadomemu lub najczęściej bez-
wiednemu apoteozowaniu potęgi Rosji zaczęło się
jednak oddziaływanie, które przynajmniej część pra-
sy trochę otrzeźwiło.

Ale natomiast wytwarzać się zaczęła pod wra-
żeniem ostatnich zamachów nowa legenda o potędze
partyi rewolucyjnej rosyjskiej. Ta legenda już da-
wniej była i ludziła naszą naiwność polityczną per-
spektywą bliskiego zwycięstwa rewolucyi krwawej
nad caratem. Prasa galicyjska znów ją odświeża,
powtarzając różne wymyślone historie o potędze i
niesłychanej energii rewolucjonistów rosyjskich, np.
romantyczna historia o rzekomym liście, który car
znalazł na swem biurku. Znamiennym jest dla na-
szej prasy artykuł (właściwie korespondencyja) w osta-
tnim numerze lwowskiego „Przedświtu“.

„Nieznaczenie, w kłiszy i tajemnicy, lecz z kon-
sekwencyą żelazną, rozwija partya socjalno-rewolu-
cyjna działalność swą w Rosji. Nie wiele słyszy się
o jej planach propagandy, a gdy strach lub rozruchy
gdzieś wybuchną, zdumiewać się trzeba, jak dosko-
nałą widzi się poza niemi organizację. Rząd też
czuwa pilnie nad propagandą i największe wysiłki
policyj skierowane są ku wykryciu tajnych gniazd
socjalnej rewolucyi“.

Streściwszy okólnik ministra spraw wewnętrz-
nych do gubernatorów, korespondent „Przedświtu“
pisze:

„Czy zalecane środki policyjne zdołają po-
wstrzymać falę rewolucyjną, szerzącą się po wsi —
to wielkie pytanie. Powtarzam raz jeszcze, że cały
ton okólnika zdradza wielkie zaniepokojenie rządu
i świadczy, że władze czują się prawie bezsilnymi

wobec tej niebezpiecznej propagandy, ukazującej
w perspektywie krwawe widmo rewolucyi agrarnej“.

Na ukazanie się widma „rewolucyi agrarnej“
rosyjskiej, korespondent i czytelnicy „Przedświtu“
długo jeszcze będą musieli czekać.

Ruch rewolucyjny w Rosji jest niewątpliwie
objawem znamienym, świadczącym nie tyle o roz-
stroju wewnętrznym tego państwa, ile o niskim po-
ziomie jego kultury. Ma on niewątpliwie poważne
znaczenie polityczne, bo może sporo kłopotów wy-
rządzić rządowi i rozstraja system biurokratyczno-
policyjny. Za pomocą zamachów na wysokich dygni-
tarzy i nawet cara, rewolucyoniści rosyjscy mogą
zmusić rząd do pewnych ustępstw pośrednich, jak
to już było za panowania Aleksandra II.

Wiedzieć jednak trzeba i pamiętać, że stron-
nictwo rewolucyjne rosyjskie bardzo jest słabe, nie
ma bowiem w społeczeństwie poważnych czynników,
na które opierać by się mogło. Jest dziś nawet
słabsze, niż byli 25 lat temu poprzednicy jego,
teroryści z party Narodnej woli, którzy mieli
za sobą dosyć liczny zastęp radykalnie myślącej
inteligencji.

Ruch rewolucyjny rosyjski rozporządza bardzo
małemi liczebnymi siłami i nie może wywołać prze-
wrotu, który zmienił by ustrój państwa. Nie rewo-
lucya agrarna lecz bunt częściowy są jednak mo-
żliwe, jeżeli socjaliści rosyjscy zechcą wstąpić na
tę drogę i skorzystać, jak już skorzystali na Ukra-
inie z nadnieprzańskiej, z ciemnoty ludu.

Zywioty rewolucyjne w Rosji są więc słabe,
ale to właśnie jest dla tego państwa charaktery-
stycznym, że nieliczna stosunkowo grupa ludzi, działa-
jąc energicznie i bezwzględnie, może nie tylko za-
straszyć rząd, ale i rozstrząść cały mechanizm pań-
stwowy.

Zawczasu podkreślamy szkodliwość przesady
w ocenie ruchu rewolucyjnego w Rosji, bo fałszy-
we przekonanie o potędze tego ruchu przez cały
szereg lat bałamuciło młodzież polską i — chociaż
to może się wydać paradoksem — wytworzyło w u-
mysłowości i usposobieniu naszych sfer intelligen-
tnych grunt, na którym rozwinęła się później propa-
ganda ugody i moskalofilstwa nie tylko w zaborze ro-
syjskim, ale i w Galicji.

Polityka nasza narodowa musi być realną i
trzeźwą. Patrząc spokojnie i bacznie na ruch rewo-
lucyjny rosyjski, nie odmawiamy mu bynajmniej do-
niosłego znaczenia politycznego, ale nie wolno nam
ludzi się lekkomyślnie nadziewać, że ten ruch w bli-
skiej przyszłości wywoła jakąś katastrofę, lub bodaj
poważną zmianę w ustroju państwowym Rosji. Wła-
ściwie ten ruch rewolucyjny ma raczej znaczenie hi-

SEBASTYAN KLONOWICZ.

(W 300-tą rocznicę zgonu).

(Dokończenie).

Klonowicz uczył zgon twórcy Trenów i Pieśni
utworem, na którym znać wyraźny wpływ Muzy
Kochanowskiego p. n. „Zale nagrobne. Na szlachet-
nie urodzonego y znaczenie uczonego męża, niebo-
szczyka Pana Jana Kochanowskiego“ (Kraków, 1585).
Zmarłego, zdaje się, choć inaczej tę rzecz z wadli-
wie, jak sądzę, zrozumianych powodów, opowiadała
Hoffmanowa w swojej powieści o Janie z Czarno-
lasu, nie znał osobieście, ale znaczenie jego dla poe-
zyi polskiej dobrze rozumiał, jakkolwiek „Zale na-
grobne“ w zestawieniu z „Trenami“ muszą być uwa-
żane za utwór bardzo mierny — do wieńca sławy
poetyckiej Klonowicza nie przynoszą ani jednego
liścia. Dla nas są dziś zajmującym dokumentem tej
czei, jaką spóźniejsi otaczali największego przed
Mickiewiczem przedstawiciela poezyi polskiej.

Tu wymienić trzeba jeszcze, pomijając prace
drobniejsze, „Pamiętnik książąt i królów polskich“,
wydany bez oznaczenia czasu wydania i miejsca
druku, oraz utwór obszerniejszy p. n. „Flis, to jest
spuszczanie statków Wisłą i inszemi rzekami do
niej przypadającemi“. „Pamiętnik“ ma cel dydakty-
czny: podanie w krótkich słowach dziejów władców
polskich od Lecha, który „swym ludem pustynie
sarmackie osadził“, aż do Stefana Batorego, „Wę-
grzyna“, który:

.....Iwana moskiewskiego skrocił,

Kiedy go szukał w Starzy, Inflanty przywrócił.

Mężny, mądry, pobożny, sprawiedliwie, zgodnie

Rządził i sądził Polskę.....

Panowanie każdego króla streszczone w je-
dnym czterowersu — ostatni poświęcony Bato-
remu; że zaś poeta żył jeszcze za panowania Zy-
gmunta Wazy, przeto można przypuszczać, że utwór
swoją pisał w czasie bezkrólewia po śmierci Bato-
rego. Zresztą być może, że i niechęć do monarchyi,
który otaczał się Jezuitami, skłoniła poetę do pomi-
nienia go w rejestrze panujących polskich.

We „Flisie“ Klonowicz opisuje podróż Wisłą,
od mostu warszawskiego do żelaznego mostu gdań-
skiego. Układ poematu stroficzny; snąc autor sądził,
że to wystarczy, aby poemat był śpiewny, gdy na-
wet nutę podał, na jaką miało się go śpiewać. Mimo to
nie sądzę, aby był kiedykolwiek śpiewany, wiersz
bowiem nie jest dość melodyjny, a i treść nie zajmują-
ca na tyle, aby utwór mógł zainteresować szerokie
masy. To też dziś ma on, zdaniem mojem, wysoką
wartość nie jako utwór poetycki, ale jako obraz
obyczajowy życia rybaków w Polsce, jako źródło te-
chnicznych wyrazów rybackich, wogóle jako praca,
w której sumienne oko badacza mogłoby dopatrzeć
wielu szczegółów, ważnych dla folkloru — w swoim
rodzaju jest to źródło jedyne i jako takie tem go-
dniejsze uwagi.

Nie na tych wszakże utworach opiera się sła-
wa literacka Klonowicza — nie w nich wypowie-
dzał on to, co mu ciążyło na duszy, do której zaj-
rzeć możemy głównie za pośrednictwem dwóch in-
nych dzieł jego. Wcześniejsem z nich jest: *Victoria*
Deorum in qua continetur veri herois educatio
(r. 1600), a drugim z kolei „Worek Judaszów, to
jest złe nabycie majątności“ (r. 1600).

Rozpatrzmy się pokrótce w tych dwu dziełach.
Pierwsze z nich, na wielką skalę zakrojony
utwór łaciński, opracowywany przez Acerna w ciągu
lat kilkunastu ze szczególniejszym upodobaniem, nie
jest właściwie poematem, ale, jak słusznie mówi

Kraszewski w nader cennym studium o Klonowiczu,
„raczej wielkim traktatem moralnym“, któremu go-
dziłoby się dać tytuł: „*De vera nobilitate*“.

Autor zastanawia się nad tem, co to jest praw-
dziwe szlachectwo i dowodzi, że „szlachectwo sama
cnota stanowi“. „Ten jest prawdziwy szlachcic —
powiada, kreśląc wymarzony ideał szlachcica — któ-
rego takie zdobią zalety: Bogom jest miły, ojczyźnie
chlubę przynosi i jej broni, cnoty obywatelskie łączy
z nauką, umie wykonać, co zamysli, za natury swo-
jej popędem rwie się, jak ogień w górę, na wyżyny,
pokonywa trudności, gardzi tem, co pospolite, nau-
ką przysparza sobie mądrości, a starzejąc się, co-
raz w doświadczenie bogatszy, walczy śmiało z na-
turą i losem“. „Prawdziwy to szlachcic — kończy
autor — którego zdobią piękne czyny“. Wszystkich
zaś, których czyny musiały zblednąć w świetle tego
ideału, autor chlosta w sposób niezwykle śmiały;
gani złe obyczaje szlachty, wytyka błędy w wycho-
waniu młodego pokolenia, wypowiadając tu i ówdzie
zdania, którychby nie powstydził się Rousseau, po-
tępia zbytek w życiu i strojach, uderza na bezuży-
teczność tłumnych dworów magnackich, gdzie się
gromadzi „szarańcza“ próżniaków, oburzająca swo-
jem zuchwalstwem, podnosi wreszcie ucisk włościan,
których dolę charakteryzuje słowami: „Zawsze w nę-
dzy, dręczony kmięć wzdycha, drży, łaknie, pragnie,
męczy się, poci, znosi ciężary, dzień i noc pracuje,
a wszystko dla niewdzięcznego pana“.

Nie przepuszcza też Klonowicz duchowieństwu,
któremu, przypomniawszy słynny aforyzm papieża
Bonifacego: „Dawniej złoty ksiądz z drewnianego
naczynia lał bogom ofiary, dziś ksiądz drewniany
i u stołu spija ze złotej czasy“ — wyrzuca podob-
nie jak szlachcic, złe używanie bogactw i pozyski-
wanie prebend intratnych jedynie przez ród wysoki.

storyczne, wytwarzając fermenty rozstroju i rozluźniając spojenia ustroju państwowego i społecznego Rosji.

Klient z kawiarni Ronachera.

Wiedeń, 28 sierpnia.

(A.) Na jednym z najwspanialszych punktów starego i nowego Wiednia, tam, gdzie w 1683 r. Turcy przypuszczali szturm zacięty do zniekanego oblężenia miasta, na rogu Schottengasse i ringów, na wprost wspaniałego frontonu kościoła Wotywnego, nieśie się kawiarnia, zwana „Café Ronacher“.

Nie jest to kawiarnia w gmachu Ronachera, kawiarnia nocna, gdzie bywa półświatek wiedeński, wystawiający się na sprzedaż przy dźwiękach muzyki cygańskiej. W „Café Ronacher“, z której okien odsłania się panorama bardzo ładna, zakończona siny grzbieciem Lasu Wiedeńskiego, czerniejącego u krańca Währingerstrasse, gromadzi się w biały dzień innego rodzaju półświatek — półświatek finansowy — lichwiarze wiedeńscy. Niby rekiny żarłoczne, dybią tam oni na coraz to nowe, lekkomyślne ofiary.

Co to za twarze, co to za typy! Gdy się na nich patrzy, doznaje się wrażeń, że nie domknięto należycie pobliskich aresztów sądu karnego. Pensjonarze cel więziennych, wysypawszy się na miasto, używają wczasu przy lodach lub kawie mrożonej. Ile zbrodni, leż, nieszczęść, krwi ma ta banda na sumieniu! A przecież wyglądają wybornie, są w świetnych humorach, jedzą należycie i regulują trawienie wyjazdem corocznym do Karlsbadu lub Maryenbadu.

Świeżo wypuszczony z więzienia wojskowego w Möllersdorfe Geza Matassich, poprzednio Geza Matassich-Keglevich, c. i k. porucznik, zapłacił ciężko za znajomość i stosunki z klientami kawiarni Ronachera. Gdyby nie ta znajomość i nie te stosunki, możeby nie tak skwapliwie rwał się do pośredniczenia między Ludwiką księżną Sachsen-Coburg-Gotha i lichwiarzami wiedeńskimi.

Geza Matassich wyszedł z więzienia dnia 27 sierpnia. Jedynym dziennikiem, który miał odwagę o tem donieść, była *Arbeiter Zeitung*. Wszystkie inne dzienniki poranne milczały niby ryby — ryby dobrze wytresowane. Wymienieniem nazwiska Matassicha nie chciał sprawić przykrości wysokim sferom i przypominąć roli tajemniczej, a niekoniecznie fortunnej, którą grali w tej sprawie trzej adwokaci wiedeńscy.

W czerwcu 1897 r. księżna Ludwika von Sachsen-Coburg-Gotha, córka króla belgijskiego Leopolda II. i siostra starsza następczyni tronu wdowy Stefani, potrzebowała pieniędzy. Pięknej, lecz dziecinnej kobiety nie nauczono rachować, choć nauczono ją błyszczeć w salonach strojami i zbytkiem. Mąż, posiadacz wielu milionów i wspaniałego pałacu w Wiedniu, nie chciał płacić rachunków i dostarczać funduszy na zbytki. Wtedy księżna zwróciła się o radę do swego przyjaciela, c. i k. oberlejtanta kawalerii, Gezy Matassicha-Keglevicha. Ów Kroat zmadziarzony, ładny chłopak i ulubieniec kobiet i bawidamek, był lekkomyślnym pustakiem, ale nie kryminalistą. Łaska dam wysokiego rodu, atmosfera salonów dworskich zawróciły mu głowę, popychły do niejednego szaleństwa, lecz nie mogły zrobić z niego zbrodniarza.

Gdy księżna Ludwika zwróciła się do niego jakby dostać pieniędzy, Matassich-Keglevich dał radę taką, jaką daje każdy panek lub półpanek w owym kole towarzyskim, tak zwany *Cavalier* w Wiedniu: trzeba wezwać lichwiarzy. I wezwano ich.

Księżna Ludwika wystawiła pięć weksli na sumę łączną 575.000 guldenów. Widniał na nich pod-

pis b. następczyni tronu-wdowy Stefani jako poręczycielki.

Gdy nadszedł termin płatności, księżna Ludwika nie miała waluty. Następczyni tronu-wdowa Stefania oświadczyła wobec komisji urzędu ochmistrzowskiego, że podpis jej na wekslach jest sfałszowanym.

Władze wojskowe, pod których jurysdykcją stał wówczas Matassich, w 1898 r. kazały go uwięzić pod zarzutem sfałszowania obu podpisów. Sąd wojskowy w Zagrzebiu, skazał go na sześć lat ciężkiego więzienia za sfałszowanie obu podpisów. W drugiej instancji sąd przyznał, że podpis księżnej Ludwiki jest prawdziwym, mimoto kary Matassichowi nie zmniejszono.

Postowie socjalistyczne zajęli się tą sprawą. Wysłała na jaw niejasna rola, którą grał w tym procesie adwokat dr. Bachrach, pełnomocnik księcia von Sachsen-Coburg-Gotha. Jeszcze bardziej zagadkową — jak to oświadczonego w parlamencie — była rola niejakiego dra Barbera, którego podejrzewano o fałszerstwo. Uderzającym było, że nie wytoczono dochodzenia karnego lichwiarzom.

Równocześnie dziwny los spotkał księżnę Ludwikę. Lekarze uznali ją za chorą umysłowo. Nasamprzód osadzono ją w domu zdrowia pod Wiedniem, następnie wysłano ją z Austrii do Saksonii, gdzie przebywa w zakładzie dla obłąkanych pod Dreznem.

Rewizji procesu Matassicha władze wojskowe sprzeciwiały się stanowczo. Jeszcze 7 czerwca, na posiedzeniu delegacji, baron Krieghammer bronił postępowania sądów i władz wojskowych w tej sprawie. Teraz, 27 sierpnia ulaskawił go z mocy przyśługującego mu prawa.

Skąd taka zmiana? Oto Matassich ciężko zapadł na zdrowiu. Jest chorym na płuca. Lekarze nie wróżą mu długiego życia. Dla sfer decydujących nie byłoby rzeczą przyjemną, gdyby Matassich umarł w więzieniu. Dałoby to powód do rozmaitych pogłoszek, których racya stanu nakazuje uniknąć.

Czy ulaskawiony będzie miał czas, siły, środki do pracowania nad rehabilitacją? Czy wychodząc z kaźni, nie zobowiązał się mileczeń? Czy nie będzie dochodził swych krzywd przeciwko osobistościom podrzędnym, a mimo to z demoniczną zjadłością pragnącym go zgubić? Wszystko to tak tajemnicze, jak tajemniczą przyszłość. Wiele razy przecież przechodził koło *Café Ronacher* i patrzył na rzezimieszków, zuchwale się tam rozpościerających, zadając sobie pytanie, czy zdołamy zmienić z czasem nasz ustrój ekonomiczny i społeczny w taki sposób, by ten rodzaj zajęcia wymarł, jak wyginęło tysiące ustrojów organicznych w ciągu długiej historii ziemi naszej. Może wtedy ludzie będą wylewali mniej łez...

Obrazki warszawskie.

X.

Nauka i literatura.

O Warszawie dzisiejszej, jako ognisku nauki polskiej, nie można — niestety — mówić na seryo. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Szkoła główna, należą do wspomnień, dawni profesorowie polscy z czasów tej szkoły wymarli lub zniechęcili; niema od lat dziesiątków zakładów naukowych ani pracowni, któreby ogniskować mogły polskie siły naukowe. Niema więc mowy o nauce warszawskiej, wszelki

zaś ruch naukowy, jaki tu istnieje, jest dziełem kilku, a licząc hojnie, kilkunastu jednostek, wypadkiem w Warszawie mieszkających.

W dzisiejszym uniwersytecie warszawskim, oprócz paru emerytów, którym pozwolono jeszcze wykładać (Dydyński, Struve), niema już Polaków; do laboratoriów uniwersyteckich jednostki prywatne nie mają dostępu, albo mieć nie chcą, o ile ten dostęp trzeba okupić należeniem do rosyjskich stowarzyszeń naukowych. Poza uniwersytetem niema zgoda żadnych instytucji dla celów czysto naukowych, niema nawet bibliotek.

Rzecz nie do uwierzenia, jak dziwnie okoliczności pokierowały rozwojem cywilizacyjnym tego wielkiego miasta. Oprócz biblioteki uniwersyteckiej, bardzo niekompletnej, uzupełnianej tylko w miarę potrzeb istniejących katedr, oraz dwóch bibliotek prywatnych, należących do ordynacyi Krasieńskich i Zamojskich, a przydatnych jedynie dla historyków, niema nigdzie księgozbioru, zwłaszcza uzupełnianego rzeczami nowymi z ruchu naukowego zagranicznego. Zważyć przytem należy, że do dzieł naukowych nadchodzących do Warszawy, cenzura stosuje sito tak gęste i bezwzględne, że całe dziedziny pracy naukowej za granicą, pozostają w Warszawie nieznane. Biblioteka uniwersytecka, zastępując się regulaminem cenzury, nie wydaje do przejrzenia nawet ludziom naukowym niemal połowy dzieł z zakresu historii, literatury i nauk społecznych.

Jednem słowem, w Warszawie niema książek, jakąż więc może być poważna praca naukowa? Jednostka, pracująca naukowo, nabywa książki sama, ale i w tem jest skrzepowana obecnie, nie licząc cenzury, nowym prawem o ele na polskie książki zagraniczne. Księgarnie, gdzie ogół zaznajamiał się z nowościami, wydawanymi w Galicyi, oczywiście cenzuralnemi, nie sprowadzają już od pewnego czasu żadnej książki na swoje ryzyko, czekając na zamówienie kupującego, któryby cło z góry opłacił.

Wobec tego, co się wyżej rzekło, nie ma teraz w Warszawie warunków, sprzyjających rozwojowi nauki, jako zawaodu dla pewnej garści ludz. Nasi ludzie naukowci pracują przeważnie w instytucjach kredytowych, ubezpieczeń od ognia, w telegrafii itp. I tych jednostek, pracujących w rozsypane, coraz ubywa. Tradycję nauki warszawskiej, głównie w dziedzinie historii i językoznawstwa, dźwiga na sobie kilku posiwiatych ludzi i nie widać w młodszym pokoleniu jednostek wybitniejszych, któreby ich zastąpić mogły, zwłaszcza, że każda lepsza siła znajduje, prędzej lub później, stanowisko naukowe w Galicyi lub za granicą. Na jakie stanowisko naukowe w Warszawie można liczyć, dowodzi los słynnego językoznawcy, członka Akademii krakowskiej, A. A. Kryńskiego, któremu rząd w drodze łański dał posadę nauczyciela języka francuskiego (!) w gimnazjum.

Najruchliwsi pod względem wydawniczym lekarze pomnażają literaturę przeważnie przekładami; badania historyczne, świetnie reprezentowane przez dwóch starych historyków, Korzona i A. Jabłonowskiego, oraz językoznawcze (słowniki polskie Karłowicza i Kryńskiego) rozwijają się na razie dzięki funduszom częściowo Akademii umiejętności, przeważnie zaś kosztem składek prywatnych lub ofiar osobistych samych autorów. O słabnięciu stopniowem ruchu naukowego świadczy działalność względnie zamężnej Kasy im. Mianowskiego (przeznaczonej jedynie dla osób, urodzonych w Królestwie Polskiem), która coraz mniej poważnych prac naukowych wydaje.

Inaczej być nie może. Jeśli warunki dzisiejsze się nie zmieniają, za jakie lat 10, 20 i po tem ognisku popiół tylko pozostanie.

a nie przez zasługę, z krzywdą ludzi ubogich, lub pochodzenia nieszlacheckiego.

Utwór chaotyczny i pełen dygresji, a bodaj przystępniejszy w oryginale, niż w mętnej tłumaczeniu w pierwszej ćwierci wieku XIX. dokonaniem przez równie niestrudzonego, jak nieszczęśliwego tłumacza ks. Jacka Przybylskiego. W jednej z przebiegłych dygresji autor na wzór pisarzy politycznych wieku złotego zachęca Polaków do walki z Turcją, przepowiadając niechybny upadek jej potęgi.

Jak u wielu pisarzy z czasów odrodzenia, zarówno u nas, jak i gdzieindziej, żeby tylko wspomnieć Tassa, pojęcia chrześcijańskie są tu pomieszane w sposób dziś nas nieraz nad wyraz rażący, z pogańskimi, mnóstwo alegorii mitologicznych, mnóstwo porównań przejętych żywcem z autorów starożytnych, dziwna mieszanina starożytności i współczesności; ostatnia niekiedy umyślnie dla złagodzenia wrażeń barwą tamtej dyskretnie przysłonięta.

Nie można powiedzieć, ażeby zakres pojęć Klonowicza był odmienny od tego, jaki miał ogół szlachty polskiej w wieku XVI, nie można nawet powiedzieć, jakoby w konstataowaniu wad tej warstwy rządzącej w Rzeczypospolitej był zupełnie oryginalny: przed nim mówili o nich choćby tylko Modrzewski, — on tylko, mieszczanin lubelski, który nie posiadał praw i przywilejów, stanowi szlacheckiemu właściwych, a mimo to miał i czuł dobrze, że ma w duszy warunki prawdziwego szlactwa — rozprawił się z temi wadami w sposób, mimo widocznego z jego strony hamowania się, bardziej stanowczy i wolny od przymieszek jakiegokolwiek stanowej solidarności ze szlachtą.

Mimo to ten mieszczanin tak wysoko, jakby się zdawało, niosący sztandar prawdziwego szlactwa, wcale nie odmawia szlachcie pierwszorzędne w społeczeństwie stanowiska, ale wymaga od niej, aby umiała utrzymać się na jego wysokości.

Takie jednakże umiarkowane odnośnienie się do szlachty nie odebrało dziełu Klonowicza jego wyjątkowego w owym czasie charakteru; dzieło jego odbijało tak na tle literatury jemu współczesnej, tak niezgodne z utartymi wypowiedziami poglądów, że wywołało oburzenie tych w których godziło. Jezuici, którzy podejrzewali Klonowicza o autorstwo do dziś dnia jeszcze niewyjaśnione, ostrej na nich inwektywy p. n. *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima*, puścili o „Zwycięstwie bogów“ zjadliwy dystych:

*Quid praemii versibustam dignis
Nisi carnifex et ignis*

(Godna tych wierszy zapłata,
Stos ognia i ręka kata), —

a książkę, wytłoczoną w drukarni aryńskiej w Rakowie nieprzejeżdżającą tępił.

I „Worek Judaszów“, satyra na nieuczeiny sposób nabywania mienia, godził w szlachtę. Poeta przedstawia worek Judasza, prototypu wszelakiego rodzaju ludzi, którzy nieuczciwie przychodzą do mienia, zszycy z czterech sztuk skóry: wilczej, rysiej, lisiej i lwiej. Każda z nich ma wyobrażać jeden typ złe nabywających mienie, kolejno rozbójników i złodziei (skóra wilcza), wydrwigroszów (rysia), mataczów, pieniaczy i lichwiarzy (lisia) i złodziei, podszytych skórą lwia, to jest możnych, którzy szarpali dobro Rzeczypospolitej i gnębili miasta i włości. Rozpisał się dość obszernie o trzech pierwszych

klasach, Klonowicz zawahał się przed opisaniem czwartej, pozbawiając nas najbardziej interesującej części utworu. Klasę ostatnią zbywa ośmiu wierszami:

Strach o tej skórze pisać; bo ta groźba strachem
Narabia, iż tak mówić mam prostym odmachem.
Więc mamli o niej pisać, namyśle się zatem,
Bym się zaś nie uprzykszył Judaszom zębatym.
A na tenczas odchodzę; wróć się do srogich,
Czoło zmarszczywszy, nauk, do swych zabaw drogich.
A wy za skarb Judaszów kupcie dla pielgrzymów
Rolę jaką; a z tem tu czynię koniec rymów.

Pomijam drobniejsze prace Klonowicza, bo te, o których była mowa, charakteryzują go dostatecznie. Jako poeta-artysta mało, nie prawie, nie wniósł on do skarbcza poezji naszej; próżno klejnotów jej szukać w jego dorobku literackim. Jako pisarz-obywatel odbija dodatnio od wielu sobie współczesnych: miał śmiałość wypowiedziania swojego sądu bez liczenia się z możnymi i wpływowymi, patrzył na życie przez pryzmat wysokich pojęć moralnych i obywatelskich, interesował się gorąco losami swojego społeczeństwa i jako bystry obserwator dostrzegał liczne wady, które usiłował wykorzenić. Jest on w literaturze w XVI. jednym z niezbyt licznych przedstawicieli mieszczaństwa, które przez krótki czas rwało się do współudziału w trosce o dobro Rzeczypospolitej. Wśród nich Klonowicz jest jedną z postaci najszlachetniejszych i najsympatyczniejszych.

KAZIMIERZ WRÓBLEWSKI.

Zważmy, że ten stan oplakany staje się widocznym tak rychło po okresie pozytywizmu warszawskiego, który wszystkie siły społeczeństwa pchnął ku pracy naukowej i technicznej. Zapewne przemysł techniczny, stosunki ekonomiczne i handlowe poprawiły się od tego czasu, w czym — co prawda — niewiele było zasługi pozytywistów, ale to jest ich niewątpliwą zasługą, że do wzmożonego przemysłu i handlu rzuciły się jednostki światła, wyrzekając się aspiracji naukowych.

Literatura nadobna, mniej uzależniona od istnienia urządzeń społecznych, przedstawia się bogaciej. Warszawa szczyci się posiadaniem w swych murach: Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, Sieroszewskiego, Sygietyńskiego, Daniłowskiego, Choińskiego itp. Są też i poeci, a między nimi niegłównie już: Deotyma, Faleński, Pług i czynni: Gliński, Or-Ot, Luskowski. Ci są najpoczytniejsi, rzadziej piszą: Lange, Miriam, Niemojewski i paru młodszych.

Powieść reprezentowana jest najlepiej, może dzięki temu, że zdążyła wybujać w czasach realizmu, ograniczającego się ściśle odtwarzaniem tego, co istnieje, bez dotykania tego, czego brak, a tutaj dopiero cenzura mogłaby postawić jej tamę. Gorzej się działo poezji, powołanej z natury rzeczy do wyrażania tęsknot i dążeń do ideału. Tego cenzura nigdy nie lubiła i dziś poczytuje poezję za najniebezpieczniejszy środek propagandy uczuć polskich. A że cenzura nie jest biegła w rzeczach symbolu, przenośni i tęsknot, a z drugiej strony pomna jest spustoszeń, dokonanych przez romantyzm, więc wykreśla wszystko, co jej się wydaje marzeniem, porywem lub smutkiem za rzeczami utraconymi.

Widzimy więc upadek poezji w Warszawie, ale czy przyszedł on wyłącznie za sprawą cenzury i nie ma przyczyn głębszych, o tem przekonamy się z Chimery, która, budując swój świat piękna zdala od motywów narodowych i społecznych, nie naraża się zbytnio na cenzurę. Moderniści, o ile będą obyczajni, mają zapewnioną swobodę w Warszawie, ale należy się obawiać, że im także zabraknie tchu w piersi. Każda dziedzina, każdy rodzaj twórczości domaga się pewnej atmosfery, właściwej środowiskom cywilizowanym w społeczeństwach swobodnych, żyjących wszystkimi władzami ducha. Warszawa — niestety — w miarę oddalania się w przeszłość dawnych tradycji, traci cechę takiego ogniska. Nad interesami umysłowymi biorą górę praktyczne zagadnienia ekonomiczne i życiowe, a ten ruch umysłowy, jaki jest, staje się coraz bardziej zależnym od wzrastających potrzeb dziennikarstwa miejscowego.

Śmiało rzec można, że 9/10 twórczości literackiej Warszawy zawdzięczać należy zapotrzebowaniu prasy, a zaledwie jedna dziesiąta powstała ze szczyrych natchnień poetyckich i dążeń artystycznych.

Mówiąc więc o literaturze warszawskiej, myśleć trzeba przede wszystkim o tej, pozostającej w usługach prasy. Wszędzie ten sam los spotkał twórczość poetycką i powieściową i darmo byłoby iść przeciw prądowi ducha czasu, wysnuwającego interesy dziennikarstwa na plan pierwszy. Ale u nas sprawa staje się ważną pod tym względem, że — jedynie Warszawa, mająca najbogatszą prasę, zdolna jest opłacać poetów i powieściopisarzy. Gdyby nie to, nie tylko nie byłoby w Warszawie ani jednego beletrysty, ale ci, co mieszkają za kordonem, woleliby utwory swoje drukować tam, gdzie nie ma cenzury. Z czegożby jednak żyli?

Więc nie to jest złe w literaturze polskiej, że zastosowała się do wymagań dziennikarstwa, lecz że poszła niemal całkowicie na zarobek do prasy warszawskiej. Przez to poddała się ona zupełnie pod komendę cenzury rosyjskiej, literaci nie piszą nie prawie, czego by nie można było sprzedać w Warszawie, a rezultat jest taki, że dzienniki galicyjskie i poznańskie, zmuszone do korzystania z przedruków warszawskich, nie mając dla siebie utworów odpowiednich, są zniewolone karmić czytelników tylko tem, na co pozwoliła cenzura warszawska. W ten sposób cenzura rosyjska stała się policją całej twórczości polskiej we wszystkich zaborach.

W miarę wzrastania jednak nowych ideałów artystycznych i rozwoju prasy galicyjskiej, poezja nasza będzie się musiała przenosić z Warszawy za kordon, a Warszawa tylko służyć będzie za miejsce zbytu jedynie wyrobów rzemieślniczych i z natury rzeczy cenzuralnych. Tutaj zaznaczyć należy, że jeden z pierwszych przeprowadził do opamiętania naszych twórców, Wyspiański, który, nie oglądając się na zarobki warszawskie, stworzył szereg dzieł nie okrojonych przez cenzurę rosyjską. Gdyby jednak dłużej miała trwać ta wędrówka zarobkowa poetów do Warszawy, ciągłość rozwoju naszej literatury byłaby uniemożliwiona.

Zbyt długo piszemy dla cenzury rosyjskiej, co musiało obniżyć ton naszej literatury. Tworzyć pod cenzurą można w czasie upadku piśmiennictwa, ale nie w czasach odrodzenia twórczości. Poetom naszym, drukującym swoje utwory w Warszawie, nieznane są już te stany ducha ich dziadów, romantyków, którzy mieli tyle do wypowiedzenia, że musieli emigrować.

Zmieniły się czasy; dawniejsi poeci są dziś powieściopisarzami; kto nie chce, musi pisać powieść, bo z poezji się nie utrzyma. Dawny wolny śpiew romantyków stał się zawodem, który musi chleb da-

wać, a że sprzedać utwór dobrze można tylko w Warszawie, więc się pisze powieść cenzuralną.

Powieści a pisarze nasi, jak rzekłem, ułatwiali sobie dotąd zadanie, opisując realistycznie szare życie, ci zaś, zrodzeni w dobie „pracy organicznej“, nie mieli w sobie nawet tematów niecenzuralnych. Dawniej mieliśmy Kraszewskiego, Jeża, nawet Bałuckiego, którzy chronić się musieli z powieściami za kordonem; potem nastąpiły czasy powieści społecznej, która przy umiarkowanym traktowaniu zagadnień klasowych, była całkowicie cenzuralna. Prądy socjalistyczne pogłębiły może twórczość, ale nie wyrzekły się cenzury; zaczęto pisać wymyślniej, bardziej kryjąc ścieg myśli, przez co niemało tracili czytelnicy.

Mówiąc nawiasem, ten kryty ścieg w warszawskiej robotce literackiej wzrósł w cenę w oczach krytyków, odkąd zauważono, że utwory pisane dla cenzury nabierają uroku rzeczy tajemniczych, niedopowiedzianych. Jest w tem nieco racji pod względem estetycznym, zwłaszcza w czasach powściągnięcia uczuciowości i traktowania przedmiotu sposobem sugestywnym, t. j. zmuszającym czytelnika do dopełniania obrazu, przez artystę tylko wypunktowanego. Po wszystkie jednak czasy zasada nie stawiania kropek nad „i“ była artystom znana, a Mickiewicz nie grzeszył przeciwko niej, chociaż go cenzura na wodzy nie trzymała.

Mówię o tem dlatego, że od pewnego czasu istotnie dają się słyszeć zdania, jakoby cenzura była jednym z czynników, które pozwoliły sztuce warszawskiej wysunąć się naprzód. Jest to fałsz, poczęty z beczymności, podsunięty przez prasę rosyjską. „Metoda sugestyjna“ tego rodzaju mogła mieć powodzenie, kiedy czytelnicy stanowili niewielkie kółko wśród inteligencji, znającej arkana myśli politycznej; ale zmieniły się pokolenia, przytem czytelnictwo się zdemokratyzowało i książek tak pisanych nie rozumie. Udoskonaliła się też cenzura, której przedstawiciele są dzisiaj najbystriejszymi czytelnikami. Śmiało rzec można, że, jeśli pisarzowi warszawskiemu uda się ukryć myśl przed cenzurą, to jest ona wyrażona tak niejasno, że i polski czytelnik jej nie zrozumie, zwłaszcza za kordonem, gdzie przebiegi myśli pod uciskiem cenzury mało są znane.

Przysłano mi niedawno wycinek z *Przeglądu Powszechnego* (miesięcznik krakowski), w którym jeden z krytyków o świeżym utworze powieściowym, wydanym w Warszawie, pisze w sposób, dowodzący, że ani słowa z tej książki nie zrozumiał. Jest to utwór doskonały wiele obiecującego, świetnego talentu, krytyk zaś, jak widać bez złej woli, radzi mu, aby rzucił pióro, skoro nie umie nim władać i nie wie, o co mu chodzi.

Oto są skutki pisania powściągliwego dla uniknięcia kolizji z cenzurą. Rebusu tego nie zrozumiał cenzor, ale tu nie pojął go i krytyk; cóż mówić o szerokich kołach czytelników?

Obowiązkiem narodowym jest pomyśleć co przędzie o popieraniu twórczości polskiej literackiej. Nie można spuszczać się na wydawców warszawskich. Bo, kiedy ta twórczość skieruje się w dawne łóżysko literatury narodowej, Warszawa utworów takich drukować nie będzie, tak jak nie ma w niej miejsca na Wyspiańskiego. Na wzór nagród, wyznaczanych co jakiś czas przez Akademię za najlepsze obrazy, należałoby ufundować nagrody za najlepsze utwory poetyckie lub powieściowe, nie krępowane względami na cenzurę warszawską.

Pod zaborem rosyjskim książka polska znajduje znacznie więcej odbiorców, niż w obu innych zaborach razem. Ten czynnik handlowy należy równoważyć wysiłkiem narodowym za kordonem, bo nie tajno już dzisiaj nikomu, że literatura nasza, puszczona wyłącznie w handel, wpadła w potrzask cenzury.

Losy powieści i poezji dzielą wszystkie wydawnictwa, przeznaczone dla szerokich sfer czytelników. Szczególna dzieje się piśmiennictwo krzywdą, gdy na cenzurę warszawską obliczane są dzieła kapitalne, które powinny mieć trwałe znaczenie na długi czas w całej Polsce. Do takich dzieł należą wydawane w Warszawie encyklopedye, „Słownik geograficzny“ i inne. Wydawca galicyjski nie podejmuje się takiego nakładu, bo nie zaryzykuje debitu w Królestwie, wydaje więc Warszawa, ale są to dzieła nie całkowite, poszczerbione piórem cenzora, nie mające przez to znaczenia pomników naszej umysłowości, a pod względem pedagogicznym nieraz wadliwe.

Piśmiennictwo warszawskie pod względem narodowym jest zagrożone i bez uplanowanych celowo uzupełnień i korektów za kordonem, sprowadzić może na bezdroża całą naszą twórczość.

PRZYGODNY.

Przegląd polityczny.

(Odwiedziny króla włoskiego w Niemczech. — Wojna domowa w Wenezueli. — Z Krety.)

— Niemcy przyjmując obecnie u siebie w gościnie króla włoskiego robią wrażenie dorobkiewiczów, który wprowadzając jakiegoś dostojnego gościa do swego domu, robi jak najwięcej hałasu i ogląda się na wszystkie strony, czy też go dużo ludzi widzi. Wprawdzie bowiem Niemcy w porównaniu z Włochami są potęgą i ekonomiczną i wojskową, jednak

są tak politycznie odosobnione i tak nerwowo do tego odosobnienia się przyznać nie chcą, że można wierzyć w szczerą ich radość z przybycia króla Wiktora Emanuela. Nie myślimy twierdzić, że pod róż ta niema politycznego znaczenia, nie odmawiamy jej nawet pewnej doniosłości, której jednakże wagę osłabia bardzo to, że odwiedziny u „ukochałych sprzymierzeńców“ przypadły dopiero po wizycie króla włoskiego w Petersburgu i po wymianie tam takich serdeczności, że na trwałość trójprzymierza padł z nich cień niebardzo pocieszający. A więc obecna bytność króla włoskiego u cesarza Wilhelma może dowodzić co najwyżej, że Niemcy z Włochami nie są złe, nie są na stopie wojennej, ale nie dowodzi jeszcze, że wzajemne ich stosunki są tak dobre, iżby Włochy daly się używać i nadal Niemcom za narzędzie do załatwiania własnych egoistycznych interesów.

— Pisaliśmy już kilkakrotnie o tem, że Południowa Ameryka i ugrupowany około niej archipelag Antylski są obecnie zbiorowiskiem rewolucyjnego wrzenia. Sprawę i znaczenie krwawych starć w Rzeczypospolitej murzyńskiej na Haiti wyjaśniliśmy obszerniej, również mówiliśmy o gotujących się przewrotach na niedawno wyzwolonej z pod panowania hiszpańskiego Kubie. Obecnie przychodzi nam wyjaśnić pokrótce to, co się dzieje w Rzeczypospolitej Wenezueli.

Ażeby rzecz tę nie nową zrozumiałe przedstawić, trzeba się cofnąć wstecz i wprost nakreślić pokrótce dzieje Wenezueli.

A więc Rzeczpospolita wenezuelska powstała z części krajów południowo-amerykańskich, które Szymon Boliwar, w r. 1820 uwolnił z pod jarzma hiszpańskiego, tworząc związek państw niezawisłych pod nazwą „Wielkiej Kolumbii“. Do związku tego należała Kolumbia, Wenezuela i Equador. Związek szybko się rozpadł, powróciły stosunki anarchiczne. Przed 32-u laty zjawił się dla Wenezueli wybaciciel w osobie Guzmána Blanco. Uczciwemu temu i zdolnemu człowiekowi udało się w ciągu lat szesnastu z kraju, doprowadzonego przez korupcję, wojny domowe, rządy samowładne kacyków miejscowych, na krawędź wewnętrznego rozprężenia, wykręsać nowe siły prawidłowego i kwitnącego życia. Handel i ruch przemysłowy zakwitły, budowano koleje, porty, szkoły, instytucje dobra publicznego, rozwinięto plantacje, popierano dopływ cudzoziemców, zaspokojono wierzyteli zagranicznych.

Rzeczpospolita wenezuelska, licząca „dwadzieścia stanów, jeden okręg związkowy, cztery terytoria i dwie kolonie“, była w r. 1886 najporządniej zorganizowanym i najbardziej kwitnącym państwem w Ameryce Południowej. Wówczas obalono Blanca, który opuścił kraj. Wróciło dawne nieszczerne rozprężenie, któremu generał Crespo na krótko tylko zdołał zapobiedz. Ostatnim następcą Crespa był Andrade. Wydał mu wojnę zuchwały, ambitny i przebiegły awanturnik Cipriano Castro, dzisiejszy prezydent Wenezueli. Potrafił on pozyskać wpływowe osobistości dla swojej sprawy: właścicieli wielkich obszarów ziemskich, wysokich urzędników, nawet wiceprezydentów. W sześćdziesiąt ludzi, zdecydowanych na wszystko, wyruszył z głębi Kordylierów na zdobycie stolicy państwa Caracas. Z każdym dniem rosły jego zastępy. Pod Tucuyo rozbił zręcznym manewrem obejścia armię prezydenta Andrade i wkroczył jako zwycięzcy „Gran Capitan“ do stolicy, gdzie kazał się niezwłocznie obwołać prezydentem.

Odtąd żył wesoło w słynącym z pięknych kobiet Caracacie, chował do kieszeni majątko pieniędzy. Piękne kobiety dopomagały prezydentowi w „Żółtym domu“ do gwałcenia konstytucji, do nadużyć i łupiestwa. Ulubieni jego andyci płałowali kraj wedle upodobania, gwałty wszelkiego rodzaju rozpanoszyły się, pieniądze państwowe, krwawy pot ludu, szły na uciechy sardanapalowe Castra, nepotyzm wkradł się we wszystkie gałęzie służby publicznej.

Castro rozczarował Wenezuelańczyków. Pustki rozpanoszyły się w kasach państwowych, niezadowolone w umysłach! Z rządem Stanów Zjednoczonych wszedł Castro w zatarg, podeptawszy nogami przywileje koncesjonowanego „nowojorskiego Towarzystwa asfaltowego“. Francja z powodu niezaspokojenia żądań swoich poddanych, których straty podczas wypadków r. 1892 obliczono na cztery miliony dolarów, zerwała w r. 1895 stosunki dyplomatyczne z Wenezuelą i proponowała napróżno sąd rozjemczy. Castro decydował się zapłacić tylko 900.000 dolarów, odrzucił propozycję sądu rozjemczego i odmówił podpisania protokołu o przywróceniu stosunków dyplomatycznych. Ze Stanami Zjednoczonymi stosunek ułożył się również jak najgorzej. Castro żądał, aby pretensje Towarzystwa asfaltowego poddane były zbadaniu sądów wenezuelskich. W Waszyngtonie nie zgodzono się na to, pod warunkiem ponownego zbadania sprawy, gdyby wyrok był niesprawiedliwy. W dniu 3 kwietnia r. z. zażądał Castro nagle, aby poseł Stanów Zjednoczonych, Laomis, wyjechał z Caracas.

Na tle takich to zakłóceń międzynarodowych wybuchło powstanie Wenezuelańczyków, niemogących znieść dłużej tyranii Castra, a naturalnie, że nie brak było w tem i rozmaitego rodzaju spekulantów w roli sprężyn tej walki, która się już ciągnie od półtora roku.

Wenezuela jest krajem dwa razy większym niż Austro-Węgry, ale zaludnienie ma bardzo rzadkie.

Państwa obce mają w Wenezueli liczne interesa handlowe, które przez obecny stan rzeczy silnie są zagrożone, lada chwila więc można spodziewać się interwencji z zewnątrz, a w ślad za tem możliwe są nieporozumienia pomiędzy interweniującymi.

— Kreta, której autonomia, dzięki interwencji mocarstw, była zyskiem Grecji z przegranej przez nią wojny z Turcją, przypomina się znowu opinii europejskiej. Jak wiadomo, z ramienia mocarstw gubernatorem wyspy został książę Jerzy grecki, który uważa się nie za urzędnika tylko, ale niejako za reprezentanta interesów greckich i wielkogreckiej idei. Toteż nie ustaje on w zabiegach na rzecz połączenia Krety z Grecją. I tak niedawno wysłał do gabinetów, w Londynie, Paryżu, Rzymie i Petersburgu, tj. do mocarstw opiekuńczych, notę z różnymi żądaniami. Wedle tej noty, zamieszkałych w Turcji Kreteńczyków powinny mocarstwa wziąć w swą opiekę, sułtan powinien uznać flagę kreteńską i ogłosić amnestię dla wszystkich Kreteńczyków, skazanych na kary za przestępstwa polityczne. Rządowi wyspy należy przyznać prawo pobierania cła w portach, prawo zaciągnięcia pożyczki pod gwarancją Turcji, oraz prawo przystąpienia do związku pocztowego i unii monetarnej; wreszcie sułtan powinien uznać księcia urzędowym aktem, jako prawowitego władcę Krety. Notę powyższą gabinety przekazały do zaopiniowania swoim przedstawicielom dyplomatycznym w Stambule; ci zaś część żądań księcia Jerzego odrzucili, a co do reszty postulatów przyrzekli poczynić u W. Porty odpowiednie kroki. Sułtan nakazał natomiast, jak słyhać, swym ambasadorom zagranicznym zbadać usposobienie dworów i otrzymał podobno zapewnienie, że mocarstwa postanowiły nie dopuścić do zmiany obecnego stanu rzeczy.

Z ziem polskich.

(Rewizje na Śląsku Górnym. — Nieszczęśliwe wypadki w kopalniach górnośląskich. — Przed wizytą cesarza Wilhelma w Poznaniu.)

Prześladowania policyjne ludności polskiej na Śląsku Górnym nie ustają. Z polecenia prokuratora bytomskiego odbywają się w ostatnich czasach rewizje w mieszkaniach ludzi znanych z żywego udziału w pracy narodowej. Podobno, jak się domyśla *Górnoślązak*, prokuratora szuka książek zakazanych. I tak przed tygodniem znany z szykanowania ludności polskiej komisarz graniczny Maedler urządził rewizję u dwóch mieszkańców Małej Dąbrówki, a w ośm dni później w bibliotece „Sokoła” roździeniskiego. W Małej Dąbrówce rewizja „nie udała się”, gdyż niczego nie znaleziono, a z biblioteki wspomnianej zabrano dwie książki, mianowicie kalendarz „Opolnin”, wydany nakładem redakcji *Gazety opolskiej* i i jakąś broszurę pod tytułem „Obrazki historyczne”.

W kopalniach górnośląskich w r. 1901 liczba wypadków nieszczęśliwych doszła do 6.862. Sprawozdanie spółki kas brackich górniczych za r. 1901 podaje zestawienie nieszczęśliwych wypadków według dni i miesięcy, w których się zdarzyły. Co do dni poszczególnych sprawa ta przedstawia się dla górników górnośląskich następująco: było nieszczęść:

w niedzielę	174
w poniedziałek	943
we wtorek	1144
w środę	1107
w czwartek	1175
w piątek	1144
w sobotę	1175

Najwięcej nieszczęść było więc w czwartek, piątek i sobotę. Urzędowe sprawozdanie dodaje, iż największa liczba nieszczęść bywa we wtorek, albowiem górnicy w poniedziałek nie przychodzą do pracy, robiąc sobie „blaumontag”, a we wtorek zjeżdżają na dół w stanie nietrzeźwym. Zarzut ten górnikom polskiemu robiony jest, jak twierdzi *Górnoślązak*, który dobrze je rozumie i dzielnie broni interesów robotniczych, niesłuszny i niesprawiedliwy. Z cyfr przytoczonych wynika, iż najwięcej ofiar pochłaniają ostatnie dni w tygodniu. Czemu? Odpowiedź prosta: W ostatnich dniach tygodnia górników najbardziej napędzają do pracy a sztygar, siedzący robotnikowi wciąż na karku, najczęściej sam jest przyczyną, że górnik zapomina o uważaniu na niebezpieczeństwo.

Że napędzanie robotnika do pośpiechu i duszenie z niego jak największej liczby wózków jest jedną z głównych przyczyn nieszczęść w kopalniach, poświadczy także zestawienie nieszczęść według miesięcy. W kopalniach górnośląskich zdarzyło się nieszczęść w miesiącu:

stycznia	610
lutym	554
marcu	553
kwietniu	498
maju	548
czerwcu	535
lipcu	656
sierpniu	617
wrześniu	535
październiku	618
listopadzie	602
grudniu	536

Jesienne i zimowe miesiące najwięcej wykazują nieszczęść, natomiast latem liczba ich jest o wiele

niższa. Przyczyna tego prosta. Jesienią i zimą jest wielkie zapotrzebowanie węgla, urzędnicy napędzają więc górników bezustannie do roboty, wciąż siedzą im na karku, każą im pracować długo, bo czasem nawet po kilka szychów z rzędu. Jeśli robotnik nie chce pracować po nad szychy, to urzędnicy grożą mu odebraniem numeru dobrego i nieraz wykonują swe groźby i posyłają go do różnych dziur, gdzie znacznie mniej ma zarobku. Górnik zmęczony bezustanną pracą, oszołomiony dymem i niezdrowym powietrzem, nie może skupić myśli i baczyć na to, czy mu nie grozi niebezpieczeństwo, a szczególnie, jeśli mu ciągle siedzi sztygar na karku.

Zapobiedz tym fatalnym stosunkom może jedynie, wedle zupełnie trafnego zdania *Górnoślązaka*, ośmiogodzinny czas pracy, na który rząd pruski nie chce się zgodzić, a który wywalczyć może jedynie silna organizacja robotnicza.

*

O wizycie cesarza niemieckiego w Poznaniu pisze korespondent poznański *Nowej Reformy*:

„Już tylko kilka dni dzieli nas od owej ciężkiej próby, na jaką wystawia nas zawsze bujna fantazja Wilhelma II. Polskie pisma tutejsze nie podają żadnych szczegółów z programu uroczystości: i słusznie zupełnie! — Nam w tych pruskich świętach, jak je trafnie nazwała *Praca*, udziału brać nie wolno, pocóż więc niepotrzebnie rozciekawiać szersze koła? Was jednakże może zainteresuje, jak się to nowe nawiązanie nasze przedstawia z bliska i jak się rozegra. Przesyłam wam więc wiązkę szczegółów; poznać z nich łatwiej, co się u nas dzieć będzie i jakie musi być usposobienie nasze wobec tych festynów. — Już od tygodnia panuje w mieście ruch niezwykle. Jakkolwiek Poznań zadłużony jest pod szczyty wież swoich, municypalność (naturalnie czysto niemiecka) wyrzuca tysiące na upiększenie i przystrojenie ulic. Budują trybuny, drogi tryumfalne, a wszystko z przepychem, jakiegośmy tu na seryo jeszcze nie widzieli. Gazownia i zakłady elektryczne są w pełnym ruchu. Mają one zalać miasto morzem światła, ażeby po za niem nie dostrzeżono ciemnych frontów domów polskich. Będzie to więc nie tyle iluminacja mieszkań, ile iluminacja ulic i placów. Z Berlina tymczasem zwożą pociągi dzień po dniu wszystkie skarby, „nagromadzone” przez Hohenzollernów w ciągu ostatnich wieków, a więc wspaniałe meble z pałaców królewskich, gobeliny, zastawy stołowe itd. itd. Sprzęty te przeznaczone są na umeblowanie apartamentów dla pary cesarskiej, oraz jej książęcych gości, oraz do dekoracji sal w Muzeum prowincjonalnem, gdzie się odbędą recepcje i bankiety. Niemcy opowiadają sobie, że rzadko kiedy rozwinięto w Berlinie taki przepych, jaki cesarz kazał rozłożyć teraz w prastarym grodzie naszym; ma on podnieść jeszcze bardziej butę Niemców tutejszych, nas zaś olśnić i napęlić trwogą..

Abstynencyi naszej nikt pewnie nie dostrzeże. Do tworzenia szpalierów i sztucznej publiki zgłosiło się dotychczas przeszło 40.000 Niemców z prowincji, w liczbie tej 10.000 członków stowarzyszeń wojskowych, czyli „weteranów”, 12.000 członków rozmaitych innych „Verajнів” niemieckich i do 5000 kolonistów, osiedlonych przez komisję kolonizacyjną. Tłumy będą więc dość znaczne.

Cesarz zjedzie do Poznania we wtorek i odbędzie uroczysty wjazd przez dawniejszą bramę berlińską, gdzie powitają go władze miejskie. Nazajutrz przed południem odbędzie się na polach pod Ławicą parada 5 korpusu armii; uczestniczyć w niej będzie także cesarzowa. Po powrocie stamtąd odbędzie się owo wkroczenie do miasta na czele wojsk, o którym już od dawna zapowiadano. Cesarz zwiedzi także sędziwy nasz ratusz poznański, z którego smulej wieżycy powiewa zawsze jeszcze orzeł polski, i zapisze się do umyślnie na ten cel sprawionej „złotej księgi”. — Kulminacyjnym punktem uroczystości będzie odsłonięcie pomnika cesarza Fryderyka III, które nastąpi we czwartek, dnia 4 września. Bezpośrednio po tym akcie uda się cesarz do gmachu stanów prowincjonalnych, gdzie go powitają niemieccy członkowie Sejmu prowincjonalnego, a wieczorem odbędzie się obiad galowy.

Gdzie i kiedy wypowiedzianą zostanie spodziewana mowa antipolska, niewiadomo jeszcze. Pesymiści przypuszczają, że ich będzie kilka. Inna jeszcze kwestya bardzo nas zajmuje, a mianowicie, czy ten cesarski „speech” będzie akcją wyłącznie pruską, czy też międzynarodową, to jest, czy wygłoszony zostanie w ciśniejszym kole pruskich dygitarzy, czy też w obecności gości zagranicznych? — Łatwo być może, że i tym gościom zechce się cesarz zaprezentować jako straszny pogromca Polaków. Nam to ostatnie byłoby miłszem. Zaszkozić nam i tak nie zdoła, a przynajmniej wszyscy ci książęta i dygitarze dowiedzieliby się, że przecież jeszcze tu istniejemy i to w takiej sile, iż kością w gardle stajemy Niemcom.

W trudnem położeniu znajduje nasza władza duchowna. Urzędowe jej stanowisko zmusza ją poniekąd do wzięcia udziału w przyjęciach, tymczasem panuje uzasadniona obawa, że może ją spotkać niemiłe jakie upokorzenie. Byłoby ono podwójnie przykrem dla arcybiskupa Stabilewskiego ze względu na rzeczywiste bardzo niepomysłny stan jego zdrowia. Najlepiejby było, gdyby z tego powodu on przynajmniej usunął się od festynów.

Ciekawimy wielce, czy przy sposobności zwiedzania katedry poznańskiej, cesarz zwiedzi także „złotą kaplicę” z posagami Mieszka i Chrobrego? Dworacy zapewne powstrzymają go do tego, bo widok pierwszych władców tej ziemi mógłby nasunąć cesarzowi nieprzyjemne myśli i wspomnienia.

Że Niemcom bardzo zależy na tem, by i książę kościoła składał czolobitność cesarzowi, o tem świadczy bardzo czuły apel do osoby jego tutejszej ongi liberalnej, dziś na wskrós hakatystycznej *Posener Ztg.* Pismo, które miota najwstrętniejsze obelgi na polskie duchowieństwo i jego zwierzchnika, odkryło nagle, że obecność jego na festynach mogłaby oddziaływać pojednawczo i kojąco. Widocznie liczy na to, że udział arcybiskupa w przyjęciach skłoniłby także szersze koła polskie do wystąpienia z rezerwy, nakazanej stosunkami. Ta nadzieja jednakże zapewne zawiedzie hakatystycznego monitora nawet w tym wypadku, gdyby arcybiskup, czego nie przypuszczamy, uczestniczył w przyjęciach i uroczystościach.

Stanowisko korespondenta *N. Reformy* nie wydaje nam się dość zasadniczem. Społeczeństwo polskie, wobec tego, co zaszło w zaborze pruskim w ciągu ostatniego roku, ma prawo nietylko się spodziewać, ale domagać, aby duchowieństwo polskie solidarnie wstrzymało się z niem od jakiegokolwiek udziału w uroczystościach ku uczczeniu malborskiego mowcy.

Wiadomości *Posener Zeitung*, czy, jak ją w Poznaniu nazywają, *Posenerki*, *Goniec Wielkopolski* uważa za rozmyślnie tumanienie społeczeństwa polskiego, skierowane ku przełamaniu biernej solidarności społeczeństwa polskiego podczas pobytu Wilhelma II. w starym grodzie polskim. *Posenerka* twierdzi, że polska opinia publiczna wycekuje niejakiego osłabienia mowy malborskiej podczas pobytu ces. Wilhelma w Poznaniu. *Goniec* uważa słusznie wiadomość tę za kłamliwą, i podnosi z naciskiem:

„Opinia polska nie wycekuje niczego, a nie spodzianki nie byłyby dla nas żadną nowością i stąd bez względu na to, co nastąpi, wśród Polaków, bez żadnych zebrań czy uchwał istnieje jednolita opinia i wszyscy pojmują dobrze bez żadnej agitacji wagę narodowej solidarności. Jeśli z tej solidarności ten i ów Polak będzie miał odwagę się wyłamać, ogół będzie wiedział, co o nim sądzić i jak wobec niego postępować. Niechajby to było przestroga dla tych chwiejnych, którzy nie wiedzą, lub wiedzieć nie chcą, czego się trzymać, bo mogliby wyjść licho na dwulicowości”.

Potem zaś dodaje: „W sprawach narodowych nie należy być letnim, lecz albo zimnym, albo gorącym, bo owi letni zazwyczaj są bardzo lichemi istotami i w rezultacie pozbywają się przychylności jednych, a nie zyskują życzliwości drugich”.

Przegląd prasy.

— *Narodnie Nowiny* słowackie (wychodzące w turezańskim św. Marcinie) temi słowy zapisują śmierć Henryka Siemiradzkiego:

„Henryk Siemiradzki, wielki słowiański twórca, malarz wielkich arcydzieł, zmarł w Strzałkowie. Urodził się jako syn rosyjskiego (ruskiego) generała w Charkowie, uczył się w akademii petersburskiej, pracował wiele w Rzymie. Powszecznie znane są jego obrazy: „Pochodnie Nerona” (w Krakowie), „Pogrzeb rosyjskiego księcia” (w Moskwie), „Phryne” (w Petersburgu).

O tem, że Siemiradzki był Polakiem, w gazecie słowackiej, wrzęgniętej w rydwan panslawizmu, ani słowa!..

— W tygodniku amerykańskim p. n. *Gazeta Polska w Chicago*, wydawanym przez W. Dyniewiczza, znajdujemy takie wezwanie do tamtejszej ludności polskiej:

W każdej osadzie polskiej, w każdej parafii polskiej, wszędzie, gdzie nas się tylko większa gromadka osiedli, powinniśmy przedewszystkiem dbać o oświatę. A najlepiej i najłatwiej szerzyć oświatę można za pomocą czytania dobrych książek i gazet. Dzięki Bogu nie brak nam też na tutejszej emigracji ani jednego, ani drugiego, a wszystko to tak tanie jak pieprz.

Teraz jest najlepsza pora do robienia obstarunków na książki do bibliotek i czytelni, bo i książki można nabyć taniej i więcej jest czasu na wysłanie obstarunków.

W księgarni *Gazety Polskiej* macie do wyboru książki rozmaitej treści i w takiej ilości, że łatwo skompletować można okazałą bibliotekę.

Jakkolwiek wezwanie to ma charakter reklamowy ze względu na księgarnię *Gazety polskiej*, to jednakże zasługuje na uwagę jako objaw dążenia do szerzenia oświaty, [które] kojarzy się z interesem kupieckim. Wezwanie to godne jest zająć księgarzy polskich w kraju, którzy, ile nam wiadomo, bardzo luźne mają stosunki z księgarzami polskimi w Ameryce, a zacieśnienie się tych stosunków byłoby z korzyścią dla stron obu.

Z Lubelskiego.

(Oryginalna korespondencja *Słowa Polskiego*).

W Zamojskim powiecie zdarzył się znowu smutny fakt, stwierdzający zanik świadomości narodowej u naszego duchowieństwa.

W końcu lipca br. w miasteczku Szebrzeszynie odbyła się uroczystość otwarcia herbaciarni rządowej. Wypadek napozór mało znaczący, powszechnie bowiem nie udają się wszelkie usiłowania wrogięgo rządu, aby przy pomocy tak zwanych kuratorów trzeźwości zjednać sobie ludność. Tutaj jednak zdarzenie to jest niezwykle z racji towarzyszących mu okoliczności. Rzecz się tak przedstawia:

Pop-agitator (znany Tracz, rodem z Galicji) zaprojektował założenie herbaciarni, którym w Królestwie zawsze nadaje się charakter instytucji rusyfikacyjnych, rząd chętnie poparł materialnie ten projekt, ale ponieważ brakło odpowiedniego mieszkania, więc ksiądz katolicki oddał lokal w domu kościelnym, pozwolił popu poświęcić herbaciarnię, a sam z chęcią z ambony ludność aby tam uczęszczała.

Czyn swój haniebny usprawiedliwia ksiądz tem, że pop mu lepiej zapłacił, niż ktokolwiek inny, a wszelkie namowy rozsądnych ludzi, aby nie oddawał lokalu, nie zostały przezeń uwzględnione. Łudzi się bowiem ks. Jan Grabarski, że służalczem swoim postępowaniem uzyska jakieś ustępstwo (chodzi o pozwolenie na odnowienie kapliczki na cmentarzu), nie zniechęcając się porażkami, jakie go stale spotykają ze strony „wszechmocnego“ popa.

Zaiste wytrwałość, godna lepszej sprawy.

Smutnie się zatem przedstawiają stosunki w parafii szebrzeszyńskiej, gdzie pop miejscowy, słynny Tracz, zdołał przeciągnąć do cerkwi znaczny procent ludności unickiej. Zresztą, czyż może być inaczej, jeżeli na stanowisku proboszcza katolickiego stoi ks. Grabarski, człowiek niezły, ale potulny, ceniący spokój i dobrobyt, a przytem słabego ducha, z przeciwnej zaś strony widzimy popa Tracza, inteligentnego i wykształconego człowieka, sprytnego i wytrwałego agitatora, który z całym zapalem rusyfikuje ludność unicką.

Wypadek powyższy smutnym jest z tego jeszcze względu, że przykład zacnego biskupa wileńskiego, ks. Zwierowicza, widocznie niebardzo oddział na ospałe tutejsze duchowieństwo.

LUBELCZYK.

Za trumną Siemiradzkiego.

Hej, udercie, smutne dzwony
W żałośliwe tony;
Niechaj płynie wieść okrutna
W cztery świata strony...

Niechaj biją serca drżące
W rozplakane spiże...
— Oto sunie wóz pogrzebny...
Oto trumna w kirze...

A w tej trumnie śpi na zawsze
Jasnowidz przeszłości,
Co pleśń wieków otarł z gruzów
I życie tchnął w kości;

Co podźwignął w całym blasku
Klasyczne marmury,
I słonecznych lśnień kaskadę
Rzucił na nie z góry.

Niechże pamięć jego świeża
Będzie po wsze czasy
Jak te róże, które miotal
Na greckie tarasy;

Niechże chwala jego płonie,
Niczem nie przyémiona,
Jak te wiecznie gorejące
Pochodnie Nerona;

Bo, choć skryje ziemia - macierz
Swe genialne dziecię,
Ale wielka dusza mistrza
Zostanie na świecie.

I żyć będzie między nami,
Aż po dni ostatnie,
U wieczystych źródeł Piękną
Pojąc serca bratnie.

Hej, udercie, smutne dzwony
W żałośliwe tony!..
Niechaj płynie wieść okrutna
W cztery świata strony!..

Niechaj biją serca drżące
W rozplakane spiże!..
— Oto sunie wóz pogrzebny...
Oto trumna w kirze!

LEON RYGIER

MAŁY FEJLETON.

RENÉ MAIZERROY.

Rozgrzeszenie.

...Był to jeden z tych poranków przeźroczystego światła, zaledwo dostrzegalnego drgania liści, lekkiego, balsamicznego wonią przepełnionego powietrza, kiedy to natura was pociąga, porywa jak kobieta, która w swoim spojrzeniu, w swoich ruchach ma coś boskiego...

...Płynęliśmy w górę rzeki Odet, której spokojna woda z odbłaskiem dalekiego szmaragdu, mi-

mowoli przywodziła na myśl ową tajemniczą Letę, gdzie dusze piły wieczne zapomnienie...

...Barka mknęła z rozpostartymi, wydętymi jak skrzydła łabędzie żaglami, to między uregulowanymi brzegami, krajami wielkopolskich parków, które ożywia spłoszone nagle stado sarn, wzlot hulaśliwych kulików, zaciszniemi, rozkoszniemi ustroniami, cienistemi alejami, gdzie kręca się w kółko, jakby niezliczone, złociste motyle, to między wylaniającymi się z pośród drzew urwistemi lub groźnie sterzącymi skałami, sprawującymi groźne wrażenie zwierza, czyhającego na zdobycz...

...I naraz wpłynęła na olbrzymią, mieniającą się jak mora, modrawą konchę, którą srebrzyły, dotykając zlekka, tysiące morskich ptaków...

...Ich wreszcie przeraźliwy, ostry, wypełniał bezgraniczne niebo, mieszał się z odgłosem dzwonów, tam w katedrze, w kościołach Quimpern, zapowiadał radośnie święto Przenajświętszej Panny, wielki odpust piętnastego sierpnia, przedłużał się w nieskończone echo, unosił się jak błogosławieństwo nad łąkami, lasami, polami pokrytymi białą jak śnieg hreczką, jak miedź czerwona w zbożem...

...I kiedy w końcu znaleźliśmy się na pewnego rodzaju kanale, gdzie na kotwicach spoczywały ciężkie statki z rozwiniętymi flagami, Le Guildec pokazał nam niski, słomą pokryty domek pośród róż i gwoździków, prawdziwy ogródek proboszcza, rozciągający upajającą woń dokoła, który chciało się zerwać za jednym zamachem, a na ławce z kulami obok niego, skulonego we dwoje, nieruchomego, z łokciami na kolanach, z twarzą w dłoniach, zadumanego człowieka...

...Burzliwą przeszłość odgadywało się z tej twarzy zniszczonej ponurej, pokiereszowanej, głębokimi bliznami z odniesionych ran, z zapadniętymi policzkami, ukrytymi w połowie siwą brodą, z zagłębionymi, bezbarwnymi w jeden punkt utkwionymi oczami...

...Miał chłopskie saboty, połatany i zatłuszczony surdut, jeden z tych kaftanów w śmieszne arabeski, noszonych w Pont-Labbé, a na piersiach, w miejscu gdzie bije serce, szeroką wstążkę od wojskowego orderu.

...Barka musnęła go swoim cieniem... Nie podniósł nawet głowy...

— Widzieliście tego samotnika — odezwał się nasz gospodarz przyciszonym głosem, jakby mówił u łóża konającego — tego zbolalego rozbitka, którego nie jest wstanie wyrwać z jego odrętwienia... Nazywa się, a raczej nazywał się, bo zdaje mi się, że zmienił nazwisko, margrabia Yves de Kernuz... Wychowywałem się razem z nim u Ojców w Vannes...

W całym kolegium nie było ucznia niewinniejszego, pobożniejszego, a zarazem gwałtowniejszego od tego chłopca, zbudowanego jak wół, który na jarmarkach mógł być stanąć do walki z każdym zapasnikiem, a którego pocziwa twarz obsypana piegami, upstrzona plamami, jak nasza stara bretońska porcelana, budziła w was odrazu zaufanie, którego oczy patrzyły na was prosto, sprawiały złudzenie dwóch kwiatów lnu w słonecznych promieniach... Nie rozstawał się z czarną spodnicą swojej matki, jednej z tych z dawnych czasów, wymagającej, surowej, prawą jedynie znającej drogę, obowiązek, przykazania boskie i kościelne... Margrabina mieszkała w dziwnie smutnym pałacu, wśród lasu sosnowego, na przylądku dominującym nad oceanem jak przód okrętu... Feudalną tę siedzibę zrabowaną i spaloną podczas rewolucji, odbudowano później w dawnym stylu, i pani de Kernuz mówiła przy każdej sposobności: „Kazałam drzwi zrobić wielkie, ażeby wszystkie moje dzieci, gdyby im kiedyś przyszła fantazja okazać mi nieposłuszeństwo albo zboczyć z prawej drogi, mogły wyjść naraz...“ W dwudziestym roku życia, nie bez trudności — nauka go męczyła — dostał się do Saint-Cyr, i założyłbym się o moje życie przeciwko dwóm grozom, że wstąpił tam i wyszedł stamtąd równie niewinny jak młodzieniaszek przystępujący do pierwszej komunii... Służył potem, nie wiem w którym pułku, i uległ — jak baran, który własną tylko zna owieczarnię — zaręczając się z młodą, ale brzydką, bogatą i przejętą najlepszymi zasadami panną, wybraną mu przez jakiegoś biskupa i matkę, kiedy przypadkiem, na swoje nieszczęście spotkał w jakiejś kawiarni dziewczynę, która go zapoznała z rozkoszami życia i odwrotną stroną miłości... Posiadała czar upajający, właściwy nadmorskim dziewczętom... Mówiła z odcieniem przedziwnej słodyczy i pieśczołliwości w głosie, przechodząc z szyderczej wesołości do smutku wygnanki tak, że zdawało się, że słyszysz szum rozbijających się o skały fal morskich, odgłos dzwonów, wzywających pobożnych, szelest żagli, te stare piosenki przy kołowrotku, te kuplety, co nęca i obiecuje, co mają jakby woń pragnienia i pocałunku i przywołują na pamięć noce gwiazdziste, kiedy to szukają się usta... Śpiewała w upiętej z wdziękiem na jasnych, jedwabistych włosach czapeczce, w szalu w fantastyczne fałdy udrapowanym na ramionach... Była wysmukła i zwinna z długą, białą występującą, ponętnie ze stanika szyją, z ładną twarzą, której usta wydawały się muszlą cudowną... A jej oczy niebieskie były jak dwa lusterka, w których odbijał się delikatny i mieniający się błękit naszego nieba... Nie uciekał przed nią, nie oparł się jej ani na chwilę... Rzucił się w jej ramiona, do jej serca się tulił, jak do wrót rozkoszy... Ubóstwiał ją, zaślepiony.

oszołomiony, jakby mu się nagle raj ukazał... I odgadujecie smutny koniec tej miłości... Szufłady i kieszenie wypróżnione, jak przez pijawkę wysysany przez kochankę, zadłużony po uszy, wyrzucony za drzwi, wydziedziczony przez matkę, która go traktowała jak potępienca, zaczął grać i pewnego wieczora w przystępie rozpacz, w chwili, kiedy stawał na kartę resztkę swego mienia, dopuścił się bardzo niezręcznego oszustwa...

— Bretonka go musiała porzucić? — przerwał Ponterox.

— Bez namysłu — ciągnął dalej Le Guidec — tak, że biedaczysko znalazł się na bruku shanbiony, wydany z pułku bez możności powrotu, jak owca parszywa wypędzona ze stada... Nie wiem na co zszedł i jakiej jął się pracy, ażeby na kawalek chleba zarobić, ale oto macie ostatni rozdział, a raczej przedostatni, bo margrabia vegetuje jeszcze i, nie czuły na wszystko co go otacza, rozmyśla nad swoim życiem złamanem... Jak tylu innych wykołajców, doprowadzony do ostateczności, Kernuz zaczął się do tej legii zagranicznej, gdzie was nie pytają ani o wasze pochodzenie, ani o wasze papiery i tam czekał, szukał śmierci, która od wszelkich bólów uwalnia, oczyszcza... Chociaż postarzał się o lat trzydzieści — miesiące nędzy i rozpacz liczą się podwójnie jak kampania — dwaj koledzy jego z Saint-Cyr, którzy także służyli w legii, ale jako oficerowie, poznali go, nie zdradzali się z tem jednak, unikali go, traktowali jak każdego innego żołnierza... Czyż w roczniku awansów, nie było obok nazwiska Kernuza dopisku: zaginął?... I te katusze wieczne, jakich doświadczał, będąc skazanym na nieuniknioną styczność z dawnymi kolegami, były dla niego tak straszne, tak nie do zniesienia, że kilka razy chciał zbiedz z szeregów... Jednakże nastęrczyła się tak bardzo przez niego upragniona sposobność zakończenia wszystkiego... Batalion wyprawiony do południowej Oranii, musiał zaraz na początku odpiąć przez siedm godzin szalony atak krajowców... Yves de Kernuz walczył jak rycerz legendowy do końca, okryty ranami, dopóki kula nie strzaskala mu nogi... W trzy miesiące później w obecności całego pułku, pułkownik przypiął do płaszcza rannego, podtrzymanego przez dwóch legionistów, order wojskowy, order marszałków Francji i zwykłych szeregowców... I podczas gdy dźwięczały trąbki i warczały bębny, dwaj oficerowie, dawni koledzy Kernuza, wystąpili z szeregu, zbliżyli się do udekorowanego i wzruszeni, uściśnuli mu rękę...

...Domek zniknął za ścianą drzew, strzały powietrzne katedry zarysowywały się wyraźnie na horyzoncie, błyszczały...

...Plakaliśmy...

TK. Z. KŁOŚNIK.

Pogrzeb ś. p. Henryka Siemiradzkiego.

Pisma warszawskie przynoszą obszerne opisy wspnianego pogrzebu ś. p. Henryka Siemiradzkiego. Podajemy przebieg tych żałobnych uroczystości według warszawskich dzienników, uzupełniając opis uwagami naszego korespondenta.

Zwłoki ś. p. Siemiradzkiego w drodze do Warszawy.

O godz. 3-ej po poł. wyruszył kondukt żałobny z kościoła w Strzałkowie. Pomimo, że ciało spoczywało w podwójnej trumnie, co znacznie zwiększa ciężar, z kościoła wzięli na ramiona szczątki mistrza najpierw sąsiedzi, później włościanie i przybyli licznie studenci warszawscy. Przed trumną niesły córki obywatelstwa noworadomskiego nadesłane do Strzałkowa wieniec, wśród których wyróżniał się zwłaszcza wieniec z napisem: „Swemu dziedzicowi — włościanie strzałkowscy“. W Nowo-Radomsku na przybycie orszaku czekała u granic miasta deputacja mieszczan oraz orkiestra miejscowej straży ochotniczej, która odegrała marsz żałobny Chopina. Miasto przybrało charakter niezwykle uroczysty. Wszystkie ulce, którymi orszak miał przeciągać i aleje kolejowe zarzucone były gałązkami świerku, a na znacznej przestrzeni założone dywanami. Zapalono wszystkie latarnie odkryte krepą. Trumnę przez miasto ponieśli na swych barkach mieszczanie i przy żałobnych śpiewach kleru wstawili ją do wybitego czarnem sukniem umajonego zielenią wagonu.

Pociąg wiozący zwłoki wielkiego artysty oczekiwany był przez mieszkańców miasta i osad znajdujących się na linii kolei warszawsko-wiedeńskiej. W Kamińsku na peronie oczekiwały tłumy, a zamilęskali tam letnicy złożyli do wagonu piękny wieniec z róż. W Piotrkowie peron wypełniony był przybyłymi z hołdem pośmiertnym. Złożono do wagonu wieniec od adwokatów piotrkowskich i stowarzyszenia śpiewackiego „Lira“.

W Warszawie.

Zwłoki ś. p. Henryka Siemiradzkiego spoczęły wczesnym rankiem na wyniosłym katafalku w pośrodku kościoła św. Krzyża. Półmrok panował w świątyni, rozpraszany blaskiem setek jarzących się świec, które otaczały *Castrum doloris* i jaśniały dokoła presbiterium. Były tu rezerwowane miejsca dla rodziny mistrza, dla osób biorących udział w orszaku, oraz dla przedstawicieli nauki, sztuki i literatury.

Olbrzymi kościół zaległy tłumy publiczności.

U stóp katafalku spoczęły w czci wielkiej zło-

zone wieńce od rodziny, instytucji publicznych, pism polskich, towarzystw artystycznych, przyjaciół i wielbicieli.

Na samym przedzie leżał wspaniały wieńiec z palm i wawrzynów, ozdobiony astrami i kształcie krzyża, pnąciami się w górę i różnobarwną girlandą róż: to wieńiec „od Rady miejskiej Krakowa”.

Obok widnieje wieńiec z czarnymi szarfami i napisem: „Henrykowi Siemiradzkiemu — *Kurier warszawski*”. Dalej ściągają się liście lauru i palm od wieńców spowitych wstęgami, na których widać napisy: *Tygodnik ilustrowany*, *Biesiada literacka*, *Wędrówki*, *Gazeta polska*, *Kurier codzienny*, *Wiek*, Muzeum Narodowe w Krakowie, Tow. sztuk pięknych w Krakowie, Tow. sztuk pięknych we Lwowie, Tow. zachęty do sztuk pięknych w Król. Polskiem, Salon A. Krywulca, Salon artystyczny, Włościanie Strzałkowa — swemu dziedzicowi, Ziemianie powiatu noworadomskiego, Radomszczanie, Piotrkowianie, Uczniowie gimnazjum piotrkowskiego, Zgromadzenie drukarzy w Warszawie, Ogrodnicy z Radomska; wieńce: Od żony, Dzieci, Brata, Alfreda Wierusz-Kowalskiego, od przyjaciół i wiele innych.

Pomimo tłumów, w świątyni panuje cisza niezamącona. Przerywa tę ciszę śpiew żalobny rozpoczętych egzekwii i modlitw za duszę śp. Henryka. Po egzekwii ks. dziekan Maciążkiewicz wyszedł z wotywą żalobną, zagrały organy, a wraz z pięknym śpiewem chóralnym płynęła ze wszystkich piersi modlitwa gorąca. Pieśń „O Panie, co losy ludzkości” wykonał p. Aleksander Myszyński, który w słodczy swego głosu wlał rzewne, serdeczne uczucie.

Nareszcie rozległy się wstrząsające, majestatyczne tony marsza Chopina... Orkiestra Filharmonii odegrała to dzieło z imponującym wyrazem.

Wzięto na ramiona trumnę i poniesiono ją. Zakolysało się niezmierzone morze głów ludzkich, zalających Krakowskie Przedmieście. I dalej, przez całą długą drogę aż do cieniowych, uroczych Powązek żalobna pochodni towarzyszyły nieprzejrzałe tłumy, zapelniając ulice, balkony, okna, nawet dachy gmachów. Wybiegła zda się cała Warszawa, by mistrzowi hołd ostatni złożyć.

Kondukt przeszedł przed gmachem Towarzystwa sztuk pięknych. Gmach przyozdobiono żalobnymi dekoracjami na znak, że malarstwo polskie straciło jedną z największych chlub swoich. Okna głównego wejścia przysłoniono czarnym sukrem z białymi szlakami, także festony rozłożono na schodach. Przy wejściu ułożono girlandy i wieńce z zieleni. Wewnątrz pałacu sztuki w niszy pod słynnym „Gładym” Welońskiego, na wzniesieniu ubranem zielenią i czarnym sukrem zawieszono medalion z podobizną zmarłego mistrza.

O godz. 2 popołudniu zabrzmiał głos dzwonu w kościele powąskowskim, smutny orszak wkroczył w cienie alei miejsca ostatniego spoczynku. Nad grobem przemówił p. Maryan Gawalewicz. „Za co nam, Panie, takie światła gasisz?... czemu mogły sypieć jak lawiny?... rozpoczął mowca. Podniósł następnie słoneczność, barwność i poezję wielkich dzieł zmarłego mistrza, „który na paletę swoją zbierał wszystkie największe, najprzeczystsze barwy tęczy, który, zamiast pendzla, jakby promień trzymał w ręku”.

Zgasł jak świecznik niedopalony na ołtarzu sztuki, a odszedł cichy i zrezygnowany po latach męki i cierpienia schyłku życia swojego. „Niczego już od życia nie żądam, czuję fizyczne pragnienie śmierci” — tak żegnał się z nami, choć otaczały go blaski niezgasłej sławy, choć na ramionach swoich nosił purpurowy, królewski płaszcz prawdziwej sztuki.

„Więc przed tę trumnę z holdem przyszliśmy nisko skłonić głowę — kończył swe przemówienie Gawalewicz — bo ją pochyla żal serdeczny i cześć serdeczna, bo z podzięką i pożegnaniem całe rzesze twoich wielbicieli, mistrzu, w tej najsmutniejszej i najcięższej chwili kierują uczucia i myśli, aby tu, u tej furty do innego świata, iż, która jest modlitwą serca i modlitwą, która jest łąką duszy, wyrazić tobie, nasz wielki i świetny, to, czego w słowach zmieścić nie podobna.

Ty, coś nam światłość wśród ciemności niecił swoim geniuszem i swoją twórczością, coś sztuki naszą blaskiem napętniał — miej dla duszy swej światłość wieki tam, gdzie każda zasługa większą ma znaleźć sprawiedliwość i sutszą nagrodę od wszystkiego, co ziemia dać może!”

Trumna zsunęła się w cienie grobowca.

Policja i pogrzeb.

Nasz korespondent warszawski (*Tenax*) pisze o pogrzebie Siemiradzkiego: „Dzień gorący, upalny. Od dziesiątej rano cały plac przed kościołem Św. Krzyża zapelnia się wielotysięcznym tłumem, który zmniejsza się w miarę puszczania go do kościoła. Służbę policyjną pełni nie tylko policja lecz i żandarmeria piesza (nowość) i konna. Wielu policyantów i żandarmów znajduje się na schodach, krążanku i w przedsionku kościoła. Są oni w czapkach na schodach i krążanku. Mówią tylko po rosyjsku i, rzecz smutna, tylko w tym języku odpowiada im publiczność, niekiedy i kobiety.

Nie pozwolono na niesienie wieńców, na kroczenie delegacji, na mowy — prócz p. Gawalewicza (!) — wybór bądź co bądź oryginalny.

Więc nie było malarzy, poważnych publicystów,

literatów — trzeba było kierownika „teatru ludowego”, który zawdzięcza tę niezasłużoną a zaszczytną misję przemawiania chyba osobistemu dobremu stosunkowi z p. Bennim, który był organizatorem pogrzebu. Nie pozwolono na udział cechów, choć brały one udział wczoraj w pogrzebie Starynkiewicza. Mowa Gawalewicza banalna (nawet mówiąc o podarunku dla Muzeum Narodowego powiedział eufemicznie Muzeum w krakowskich Sukiennicach, przepuszczając niemily wyraz narodowe).

Pogrzeb był wogóle sztywny, dziwnie chłodny. Nie cześć było, że chowa się chwałę narodu. Winą tego — brak wakacyjny żywiołów bardziej inteligentnych i narodowych i uwiecznione powodzeniem ograniczenia policyi

Zanim ciało przewieziono do Warszawy, robiono szlaki po drodze: nie pozwolono na razie nieść wieńców ze Strzałkowa do Noworadomska, robiono trudności studentom, którzy jeździli do Strzałkowa i Piotrkowa, a przecież chodziło o człowieka o znaczonego przez petersburską akademię tytułem akademika.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 29 sierpnia.

Jutro:

— 30 sierpnia. Sobota, Róży i Limy. — Flora i Ławra.
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 22, zachód o godz. 6 minut 38.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Od Redakcyi.** Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy druk przekładu sławnej powieści znakomitego duńskiego poety Haucha p. t.: „Tajemnica pewnej rodziny polskiej”.

Piękna ta powieść osnuta jest na tle powstania listopadowego. W całej Skandynawii sprawiła swojego czasu wielkie wrażenie (o czym świadczy znaczna liczba wydań) i śmiało twierdzić możemy, że wywołała na Północy chęć bliższego poznania nie tylko dziejów naszych ale kraju i ludzi.

Ogromną sympatię, cześć i uwielbienie dla świętej naszej sprawy przejął Hauch w młodego swego przyjaciela Jerzego Brandesa, który prowadzi dalej dzieło zmarłego przewodnika i mistrza w kierunku zaznajamiania swoich rodaków i współplemieńców z rozwojem naszych dziejów i kultury.

„Tajemnica pewnej rodziny polskiej” bezwzględnie posiada wysoką wartość. Cechuje ją żywość, jasność opowiadania i bardzo dobra charakterystyka osób już to: czystych bohaterów i bohaterek, do których określenia zastosować można słowa naszego wieszcza: „szczęście w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie”, już wrażliwych, namiętnych, to znowu natur bardziej złożonych, staczających walkę wewnętrzną między synowskim przywiązaniem a miłością Ojczyzny.

Zaznaczeniem wielkiego wpływu poezji ludowej na nasze serca i umysły dowiódł Hauch, że chociaż cudzoziemiec potrafił zrozumieć, iż w pieśni ludowej czerpiemy nie tylko miłość do przeszłości, lecz otuchę na przyszłość. On przeczuł, że odrodzenie nasze nastąpi przez lud i z ludem.

Przekonani jesteśmy, iż czytelnicy nasi wdzięczni nam będą za sposobność zaznajomienia ich z tą piękną pracą, wykazującą nie tylko zapal i uznanie, lecz sumienne studia, co się tak rzadko spotyka w utworach beletrystycznych.

— **Czytelnia akademicka** w liście do naszej redakcyi wyjaśnia, że zarzut jakoby telegram wyrażający współczucie rodzinie ś. p. Siemiradzkiego wysłała pod adresem pani Siemiradzkiej: „Strzałkowa—R o s y a”, nie jest zgodna z rzeczywistością, gdyż Czytelnia wysłała telegram pod adresem p. Michała Siemiradzkiego podając na blankiecie telegraficznym krótki adres: Warszawa bez żadnego dodatku. Stwierdzamy tedy, jak najchętniej, że uwagi wczorajsze p. Bolesława Anca zasadniczo słuszne, nie mogą odnosić się do patriotycznego stowarzyszenia, jakim jest Czytelnia akademicka, instytucja, która wychowała społeczeństwu liczne zastępy pracowników narodowych.

— **Wystawa Towarz. Przyjaciół Sztuk Pięknych** zostanie otwartą w niedzielę 31 sierpnia po sześciotygodniowej przerwie, wśród którego to czasu nagromadzono cały szereg najnowszych prac naszych artystów. Cykl obrazów Piotra Stachiewicza pt. „Quo vadis” wystawiony będzie również w tym miesiącu.

— **Z „Sokoła”** piszą nam: Baczność druhowie kolarze! W niedzielę 31 bm. urządza Oddział kolarzy „Sokoła” lwowskiego wycieczkę do Lubienia. Odjazd o godzinie 2 popołudniu z gmachu „Sokoła”. Zaprasza się drohów kolarzy do jak najliczniejszego współudziału. W drodze niespodzianki!

— **Dyrekcya Filharmonii lwowskiej** przyjmuje z dniem 1 września b. r. zamówienia na abonament i trzy pierwsze koncerty inauguracyjne, które odbędą się z końcem września b. r.

— **Teatrowi ludowemu miłośników sceny** uchwalila sekcya finansowa Rady miejskiej udzielić

subwencji w kwocie 500 K. Jest to instytucja zasługująca ze wszelkich miar na poparcie; daje ona bowiem sposobność bardzo szerokim warstwom ludności korzystania z dobroczynnych skutków widowisk scenicznych i to tym warstwom, dla których teatr miejski z powodu stosunkowo wysokiej ceny biletów jest niedostępny. — Sprawę tę atoli z powodu wyższej kwoty rozstrzygnie definitywnie dopiero Rada miejska.

— **Towarzystwo wzajemnej pomocy sług państwowych** we Lwowie wręczyło dyplomy hon. następującym PP. a mianowicie: ks. Arcybisk. Józefowi Bilczewskiemu, ks. Metropolice Andrzejowi hr. Szepetyckiemu, ks. arcyb. Józefowi Teodorowiczowi i arcyb. Weberowi, nam. hr. Pinińskiemu, marsz. kraj. hr. Potockiemu, b. marsz. hr. Bańkiewiczowi, prez. wyż. Sądu dr. Teodorowiczowi, prez. sądu cyw. dr. Bauchowi, prez. nam. Lidlowi, radcom dworu hr. Losiowi, Małthnerowi, dr. Kornowi, Seferowiczowi, dr. prof. Rydygierowi, dr. prof. Kadyemu, wiceprokuratorowi dr. Eglowi, rekt. polit. Dzieślewskiemu, dyr. teatru Pawlikowskemu. Filia Towarz. w Stryju: prez. sądu chw. Hincemu, radcom wyż. sądu: Abrahamowiczowi, Pożniakowi, Kocowskiemu, Löwensteinowi i Jonaszowi.

— **Od kupców lwowskich** otrzymujemy zażalenie na obecną manipulację poczty we Lwowie, a mianowicie na wydawanie przesyłek pocztowych, pochodzących z Czech, dopiero po 24 godzinach po nadejściu do gmachu pocztowego we Lwowie. Cała poczta przesyłkowa, która przychodzi do Lwowa i jest już na składzie o godzinie 11 rano, bywa dopiero na drugi dzień awizowaną i wydawaną od godziny 9-tej. Dawniej manipulacja była o wiele bardziej europejską, przesyłki bowiem nadeszłe o godz. 11 były awizowane w tym samym dniu między godziną 3 a 4, a do godziny 6 można je było podjąć z poczty. Czy taka manipulacja poczty jest poprawną? czy działa ku wygodzie kupców i przemysłowców? Coby powiedzieli kupcy miasta Wiednia, Pragi, Berna itd., gdyby z nimi tak postępowano!

— **† Józefa Warmaska**, uczennica szkoły wydziałowej, zmarła d. 28 bm. w 17 roku życia. Zgon jej okrywa żalobą znanego i cenionego w szerokich kołach naszego miasta profesora i pisarza pedagogicznego, dra Mieczysława Warmaskiego. Oby współczucie powszechne przyniosło mu ulgę w ciężkiej stracie!

— **Nowe ulice** poprzeczne połączą niebawem ulicę Kopernika z ulicą Sykstuską. Książę Władysław Sapieha, obecny właściciel gruntów przy ulicy Kopernika, przedłożył mianowicie magistratowi do zatwierdzenia projekt rozparcelowania tychże gruntów, skutkiem czego powstałyby dwie wspomniane ulice, a prócz tego jeszcze trzecia, równoległa do ul. Sykstuskiej i Kopernika, łącząca przecznice. Wyłoniła się myśl w Sekcyi budowlanej, by parcelację przeprowadzić w ten sposób, żeby ulicę Kopernika połączyć z Sykstuską jedną przecznicą w przedłużeniu ulicy Wronowskich — myśl ta okazała się atoli niewykonalną z powodu, że u ewentualnego wylotu tej ulicy w ulicy Sykstuskiej stoją nowe kamienice, które chyba trzeba by zburzyć. Projekt parcelacji uzyskał już aprobatę sekcji finansowej z pewnymi modyfikacjami i w najbliższym czasie zostanie przedłożony do zatwierdzenia reprezentacyi miejskiej.

— **Żadną zabawkę** wymyślił sobie jakiś urwisz i wybija w nocy szyby mieszkaniem ulicy Krzyżowej, gdzie nigdy nie widać policyanta. Wczoraj późnym wieczorem wybił kamieniem dwie duże szyby w domu pod l. 14, a ścigany przez domowników, pewny bezkarności dla braku policyi, nie spieszył się nawet zbytnio z ucieczką.

— **Dalszy ciąg obławy** na włóczęgów powiódł się wczoraj równo, jak onegdaj, dobrze. Agenci policyi zwiędali wczoraj Górę straconia, cmentarz Stryski i przedmieście Kleparowskie, gdzie pozbiierali wysypiających się w słońcu na trawie rzeźmieszków i sprowadzili do aresztów policyjnych, skąd pójda szupasem do miejsca przynależności, by naturalnie, jak najspieszniej powrócić stamtąd do Lwowa.

— **Umysłowo chorego** włościanina, ubranego czysto w płótniankę wiejską, przybyłego na odpust do cerkwi Wołoskiej, przyprowadzono do biura inspekcji policyjnej. Liczy on około 40 lat, blondyn, włosy długie, równo ucięte, powierzchowność nader sympatyczna. Na zadawane pytania nie nie odpowiada, przysłuchuje się tylko z uśmiechem pytaniom. Oddano go komisarjatuwi śródmieścia, celem umieszczenia w domu dla obłąkanych.

— **Nieludzkie katowanie dziecka.** Lokatorowie domu pod l. 20 przy ul. króla Leszczyńskiego, oskarżyli zamieszkałego tam Mikołaja Bochno, iż w nieludzki sposób pastwi się nad swym czternastoletnim synem, który cały okryty jest sińcami i ranami.

— **Oryginalny pulares.** Wczoraj aresztowano notowaną złodziejkę Maryę Łasuka za kradzież bluzki mundurowej studenckiej. Przy rewizji w policyi zauważono, iż złodziejka mówi coś niewyraźnie, przeszkadza więc jej usta i znaleziono w nich koronę i kilka halerzy drobną monetą.

— **Zaginione dziecko.** Dwunastoletnia córka gospodarza z Pasiek Iyzakowskich, Marya Tarnawska, wydalila się przed paru dniami z domu i przepadła bez śladu. Dziewczę jest szczupłą blondynką, stosunkowo wysokiego wzrostu, o dużym nosie i oczach siwych, włosy ma obcięte krótko. Rodzice dopytują się dzieci, dowiedzieli się, iż dziewczyna opowiadała, że „idzie do Lwowa, do jakiejś pani, która obiecała jej płacić po 6 koron miesięcznie aż do śmierci”.

— **Znalezione dziecko.** Do mieszkania Lorki Bandach, żony stolarza, zamieszkałej pod l. 28 przy placu Krakowskim, przybłąkał się trzyletni chłopak, nie umiejący podać nazwiska, ni mieszkania rodziców. Jest to blondynek, ubrany w czarną sukienkę, ma bliźnię na czole.

Kronika policyjna. W kolekturze Maksza Kachanego przytrzymano kolektantkę, Bertę Lepter, która chciała podnieść wygraną na skradzioną kartkę loteryjną. Okazało się, iż kolektantka kupiła tę kartkę od jakiegoś piekarza. — Na Walach gubernatorskich pokąsał wczoraj pies trzynastoletniego ucznia fryzjerskiego, Leona Lastera. Pogotowie Tow. ratunkowego opatrzyło mu ranki na piersiach. — Za kradzież 1 korony aresztowano wczoraj służącą, Anielę Rydel, ponieważ ta jednak jest w służbie, a służbodawczyni jej p. W. S. nie żądała jej ukarania, pusiła ją policyja na wolność. — Lipe Abraham, handlarz śledzi, oskarżył służącą swoją, Maryę Bakaj, o kradzież srebrnej łyżeczki, bielejny i rozmaitych drobiazgów, których część zdołano jeszcze odebrać. — Dwaj chłopcy, znani jako złodzieje kieszonek, skradli wczoraj w ulicy Gródeckiej, obok handlu Balasa, zegarek srebrny p. Henrykowi Anelterowi.

Zgubiono. Służącą, Maryą Zawadzką, idącą ulicą Akademicką i Zimorowicza na Chorążczyżnę, zgubiła torebkę wełnianą, zawierającą różaniec i dwie książki do modlenia.

□ **Egzamin kwalifikacyjny** na nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpocznie się w Przemyślu dnia 30 września b. r. Podania należy wnieść za pośrednictwem swej Rady szkolnej okręgowej do Komisji egzaminacyjnej najpóźniej do dnia 20 września b. r.

□ **Rzeszów.** (*Lustracja* — *Nagła śmierć* — *Wiec*). Piszą nam: Lustrację powiatu rzeszowskiego odbywa od kilku dni rada sanitarna namiestnictwa, Dr. J. Barzycki, w towarzystwie dra Danielskiego, fizyka powiatowego. P. radę sanitarną widziano w Rzeszowie także w towarzystwie fizyka miejskiego p. dra Zagórskiego i wielu z mieszkańców sławnego grodu naszego jest ciekawych, czy też pokazywał p. miejski fizyk p. radę rozmaite osobliwości sanitarne jak n. p. klasyczną pod kościołem farnym pomieszczoną studnię z sąsiadującą o 5 kroków (nie do uwierzenia a jednak prawdziwą) kłoką miejską, nigdy nie czyszczoneą. — Cuchnący staw w ogrodzie „Sokoła“, będący ciężarem prawdziwym dla tego sympatycznego Towarzystwa, które na razie nie stać jeszcze na zasypianie tej cuchnącej, w malaryczne miazmy bogatej kałuży. Gmina, dla której ciężar zasypiania owego stawu byłby mało znaczącym wydatkiem, czeka, aż do rozpaczy doprowadzone Towarzystwo, samo zasypie ten stawek; nie wiadomo jednak, czy p. radę sanitarnemu pokazano wołające o pomstę do nieba za opuszczenie uliczki i zaułki, zamieszkałe przez nędzarzy żydowskich w okolicach obu synagog i t. d. — Że p. radca sanitarny nie widział wnętr niektórych kamienic i domów to więcej jak pewne, bo ożby na to poradził. — W tutejszej garbarni zmarł nagle śmiercią maszynista. Zmarły osierocił żonę i troje dzieci, a umarł przy pracy.

□ **Szczerzec.** (*Obchód grunwaldzki*). Piszą nam: Wzrusza myśl uczczenia pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem z zapalem przyjętą została przez całe nasze społeczeństwo. Miasta, miasteczka, ba nawet wieś zbudziły się z letargu i stosownie do sił swoich, mniej lub więcej okazały obchód urządziły. Znikły na chwilę waśnie partyjne i narodowościowe. Wszyscy podali sobie bratnią dłoń by uświetnić ten obchód patryotyczny. Mieścina nasza, jak zwykle w takich razach, pozostała w tyle. Pseudo-inteligencja miejscowa, która tyle energii wykazała potrafi w urządzaniu festynów, wycieczek itp., która potrafi sarknąć na dopuszczenie „Ieków i mudiów“ na festyn, który się mienił „ludowym“, nie znalazła ani odrobiny tej energii tam, gdzie szło o wyraźne zaminifestowanie swych uczuć narodowych i patryotycznych.

□ **Jakiem prawem?** Piszą nam: Na cmentarzu okalającym cerkiew św. Ducha w Rohatynie pochowano przed czterdziestu kilku laty tuż pod samą cerkiewką zwłoki ks. Mikołaja Kolankowskiego. Na nagrobku umieszczono krzyż z wizerunkiem Chrystusa, a u nóg Jego tablicę z polskim napisem: „Tu spoczywa śp. ks. Mikołaj Kolankowski, długoletni proboszcz rohatyński, honorowy kanonik itd. Przed dwoma miesiącami tablica ta zginęła bez śladu, czy więc nie mógłby ks. administrator wytłumaczyć, gdzie się ona podziałła, bo wątpliwe, by się ktoś pokusił o rzecz, która nie przedstawia żadnej wartości, ani też nikomu przydać się nie może. Domyślać się należy, że usunięcie jej nastąpiło wskutek polecenia jakiej wyższej władzy w tym kierunku kompetentnej np. konsystorza, może rodziny śp. ks. Kolankowskiego, a może nieboszczyk, solidaryzując się z obecną propagandą rutenizmu, polecił ją usunąć??? Dla bliższego zrozumienia rzeczy dodam słów kilka. Ks. Mikołaj Kolankowski pochodził z rodziny polskiej i żył w czasach, kiedy jeszcze wszystko tchnęło duchem polskim, wogóle wszyscy księża ruscy mówili po polsku. Nie należy się więc dziwić, że rodzina, czy też parafianie, chcąc uczcić jego zasługi około ludności, postawili mu krzyż z napisem polskim. Przez czterdzieści kilka lat widniał ów napis polski, a więc nabył już nawet prawo zasiedzenia (40 lat), w sprawach majątku kościelnego (duchownego) i nikt nie odważył się zerwać tej tablicy, jakkolwiek po nieboszczyku było już trzech proboszczów Rusinów, aż teraz, za panowania ks. administratora Pawła Kudryka, ruska ręka targnęła się na tablicę. Na polskim cmentarzu są także tablice z ruskimi napisami, a przecież dotychczas nie odważył się nikt sięgnąć ręką po te tablice.

□ **Pozary.** W Strupkowie koło Ottyni zgorzało w nocy na 26 b. m. dziewięć gospodarstw. Z tych dwa tylko były ubezpieczone. W Utomikach koło Ottyni zgorzał dnia 19 b. m. obszerny dom, w którym mieszkali trzy rodziny włościańskie.

□ **Polski skarb wojenny z r. 1863** wygrzebano w tych dniach w lesie niedaleko Niwki, tuż przy austriacko-rosyjskiej granicy. Około 100 robotników pracowało tam nad budową toru kolejowego, przy czem robiono znaczne pogłębienie. Kilku robotników w głębokości 1 metra uderzyło w jakiś dźwięczący przedmiot. Był to dobrze zachowany pałasz. W chwilę potem posypały się całą masą złote imperyały. Pieniądzy tych było około 7 pudów (1 pud=40 funtów), a więc w całości około trzech setnarów. Oprócz tych pieniędzy były dobrze zachowane szable, rewolwery i inna jeszcze broń. Zjechały natychmiast wyższe władze rosyjskie z Bendzina, wiele ze skarbów zdołali już unieść robotnicy. Mówią, że była to kasa wojenna powstańców z 1863 roku.

Odpowiedzi od redakcyi. Korespondent z okolicy Bórki. Anonimów nie uwzględniamy.

Członek z „Sokoła“ złoczowskiego. Korespondencyja z Oleska jako anonimowa poszła do kosza. Jeśli więc Panu zależy na jej umieszczeniu, to prosimy przysłać ją ponownie.

P. Franciszek W. w Strzycu. Redakcyja i administracyja „Teki“ mieści się przy ulicy Długosza l. 14.

Józef K., Jan B., Andrzej R. i inni. Depeszę rozumieć należy w tem znaczeniu, że biskupi oświadczyli się za naukę religii w języku ojczystym.

P. Jarosław Pieniążek. Autorem „Wspomnień“ jest p. An. Ma Pan zupełną słuszność, telegram należało adresować: Strzałkowo — Królestwo Polskie.

P. Ksawery Galecki w K. List Sz. Pana zakomunikujemy p. Dzieślewskiemu.

Jeden z czytelników i prenumeratorów w Olesku.

Anonimów nie uwzględniamy.

P. K. M. w Chodorowie. Prosimy o nadesłanie nam jednego egzemplarza omawianego obrazu, abyśmy mogli prawdziwość zarzutu w razie potrzeby udowodnić.

P. P. i p. S. Inżynier Libański przebywa obecnie na kuracyi; odnośne wyjaśnienia umieszczono więc będą dopiero za powrotem p. Libańskiego, za kilka tygodni.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 25 b. m.: „Fatynica“, operetka w trzech aktach Soupego.

W sobotę 30 b. m. (wznowienie) „Otello“, tragedia w 5 aktach W. Szekspira. Pierwszy gościnny występ Romana Żelazowskiego, artysty i reżysera teatrów warszawskich.

W niedzielę 31 bm. (wznowienie): „Zbójcy“, tragedia w 5 aktach Fr. Schillera. Drugi gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W poniedziałek 1 września po raz pierwszy: „Wdowa z Malabaru“, operetka w 3 aktach Herve'go.

We wtorek 2 września (wznowienie): „Rozbitki“, komedia w 4 aktach Józefa Blińskiego. Trzeci gościnny występ Romana Żelazowskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 30 b. m.: „Sen srebrny Salomei“, romans dramatyczny w 9 obrazach J. Słowackiego.

W niedzielę 31 b. m.: „Kryżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

□ **W Narodnim divadle** w Pradze święcono przed kilku dniami dziesiątą rocznicę wstąpienia na deski teatralne primadonny teatru Bożeny Maturowej. Maturowa przed dziesięciu laty wystąpiła po raz pierwszy w Narodnim divadle w roli Santuzzy w Mascagniego „Cavalleria rusticana“, a zasłynęła głownie w roli Marzenki w „Sprzedanej niewieście“ Smetany.

Zgromadzenie kolejarzy.

W b. teatrze „Rozmaitości“ przy ul. Jagiellońskiej odbyło się wczoraj zgromadzenie robotników i służby kolejowej, zwołane przez partję socjalno-demokratyczną. Parter i galerya były zapelnione. Zgromadziło się przeszło 500 robotników, którym przewodniczył p. Rafalon, sekretarzował zaś p. Weisberg.

Zagał zgromadzenie p. Nacher, wyjaśniając cel wczorajszego zgromadzenia. Następnie omawiał mowca fundusz prowizyjny (emerytalny) służby kolejowej i krytykował wybory do zarządu tym funduszem. Wybory do zarządu tego — mówił p. Nacher — odbywają się często po galicyjsku. Robotnikom grożą, zmuszają ich do głosowania na tych kandydatów, których im z góry naznaczają, a nawet przełożeni sami wypełniają kartki. Jeżeli tak ma pójść dalej, to mowca wołałby, aby zarząd wprost mianowano, gdyż tym sposobem uniknęłoby się przynajmniej komedii wyborów.

Wystąpił na estradę powitany oklaskami Witold Reger z Przemyśla. Siła finansowa państwa — mówił — zależy od handlu i przemysłu, te zaś rozwijają się tam, gdzie są gęste sieci kolejowe. Austrija jednak nie dba o koleje, które służyłyby mogły celom handlowym i przemysłowym. Najlepszym tego dowodem Galicya. Tu rząd nie postarał się o linie, idące do ognisk ruchu przemysłowego, jak np. do Borysławia i innych kopalń naftowych, ale natomiast proteguje koleje, służące dla celów strategicznych. Stąd pochodzi, że z Węgrami np. mamy aż 6 połączeń. Coby się stało, gdyby kolejarzy — mówił p. Reger — w czasie wojny wypowiedzieli służbę? Austrija może liczyć na robotników, jeżeli postara się o to, by ci mieli silne mięśnie i mózgi, a to nastąpić może, jeżeli się ich byt materyalny polepszy. Następnie mowca zaczął krytykować wojskowość.

Gdy kolejarzy upominali się o polepszenie bytu, to min. Wittek oświadczył, że nie ma funduszy, ale dla armii znalazło się 400 milionów. Robotnicy płacą podwójny podatek, pracą swą i podatkami pośrednimi. Np. papierosy „dramat“, te najlichsze, przy których paleniu trzeba otwierać drzwi i okna, przynoszą Austrii 10 5 mil. dochodu. Papie-

rosy zaś „stambul“ po 2 1/2 et., które palą panowie, przynoszą tylko 1/2 mil. dochodu itd.

Długi, jakie płaci Austria z powodu przegranych wojen wynoszą 335 mil. rocznie. Następnie przedstawił mowca cyfrowo, ile wydaje Austria na wojsko. Wydatki te wynoszą 400 milionów podczas gdy wydatki na szkoły wynoszą zaledwie 5 1/2 milionów. Minister Wittek nie potrzebowałby nadwierać funduszy państwowych, gdyby chciał polepszyć dolę robotników kolejowych. Tu mowca znów przedstawiał, ile dochodu przynoszą rocznie koleje prywatne. 200.000 urzędników i służby kolejowej pobiera płacę 83 mil., zaś 96.000 akcyonaryuszy kolejowych pobiera dywidendę 79 mil. Dla czego więc rząd nie upaństwowia kolei.

W r. 1896 było 13.000 wypadków kolejowych. Procentowo wypadki na 20 robotników warsztatowych 1 wypadek, u konduktorów i służby kolejowej 1 wypadek na 15, a u palaczy i maszynistów 1 na 10. Straszna ta statystyka mówi już sama za siebie, a przyczyną jej „Sparsystem“.

Jak zarząd kolejowy opiekuje się kasą chorych swoich robotników, wiedzą o tem wszyscy. Ciekawe są niektóre paragrafy rozporządzeń kolejowych co do funduszu prowizyjnego. Ustawa ta jest opracowana przez c. k. urzędników państwowych, a zatem bardzo lojalna, przeto mowca nie boi się, by go przedstawiciel władzy za przytoczenie tego paragrafu wezwał do porządku. (Śmiech na sali). Otóż §. 19 tej ustawy mówi: Jeżeli robotnika kolejowego wydalają ze służby, to mu się zwraca ten fundusz, jeżeli zaś sam ze służby występuje, to fundusz ten przepada. Ten paragraf nie potrzebuje komentarzy. Inny kwiatek. Każdy robotnik kolejowy dostaje książeczkę z regulaminem. Otóż w tym regulaminie jest znów paragraf, który pozwala robotnikom wnosić skargi na swoich przełożonych, ale równocześnie ci przełożeni mają prawo wglądać w te skargi i jeżeli je uznają za niesłuszne, mogą donoszących ukarać.

A jak traktują robotników ich przełożeni, niech świadczy ten choćby wypadek, który niedawno zdarzył się w Przemyślu. Pewien robotnik kolejowy prosił, by go puszczono do domu, z powodu choroby żony. Na to odrzekł kierownik warsztatu: „to pana żona nie może chorować po „freiamcie“ (czas wolny od pracy)? Mowca zakończył wezwaniem do organizacji i wśród długotrwałych oklasków zeszedł z estrady.

Zabrał jeszcze raz głos p. Nacher i wezwał obecne kobiety, by nakłaniały swych mężów, ojców i braci do wstępowania w szeregi socjalnej demokracji.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 29 sierpnia.

Przeniesienie zwłok Siemiradzkiego na Skalkę.

Kraków. Deputacyja Rady miejskiej na pogrzeb Siemiradzkiego powróciła dziś przed południem do Krakowa. Według informacji, zasięgniętych u członka tej deputacyi, radnego dra Koya, była deputacyja wczoraj u rodziny Siemiradzkiego. Na przyjęcie deputacyi, rodzina zebrała się w całości, obecną była wdowa, brat i dzieci zmarłego. Deputacyja wyraziła życzenie Rady miasta Krakowa, aby zwłoki Siemiradzkiego spocząć mogły w grobach zasłużonych na Skalkę. Rodzina oświadczyła, że gotowa jest zastosować się do życzenia Rady miejskiej. Terminu przewiezienia zwłok do Krakowa jeszcze nie oznaczono. W tej mierze nastąpi dalsze porozumienie się prezydenta miasta z rodziną.

Z Krakowa.

Kraków. Dziś rano z powodu przejechania przez lokomotywę na dworcu Podgórze-Płaszów, poniósł śmierć na miejscu 25-letni posługacz kolejowy Franciszek Kobiela.

Kraków. W Bronowicach małych pod Krakowem, spłonęła stodoła napełniona zbożem. W zgłiszczach na samym spodzie, znaleziono na pół zwęglone zwłoki Jakóba Fabryczego z przestrzeloną piersią. Żył on w niezgodzie ze swoimi pasierbami i marnował majątek żony. Przed bratem zwierzył się z zamiarem odebrania sobie życia. Prawdopodobnie podpalił stodołę i rzucił się w ogień, strzelivszy wprzód do siebie.

Kraków. Załoga krakowska po ćwiczeniach, które odbyły się w dniach 25 i 26 bm. w pobliżu miasta, wyruszyła na ćwiczenia dywizyjne około Mogilan. Dnia 2 września rozpoczyna się w okolicy Bochni manewry korpusne i potrwać do 6-go. Komen-derujący br. Albori, udał się na inspekcję ćwiczeń i będzie obecny na ćwiczeniach korpusnych.

Zamknięcie Zjazdu katolików niemieckich.

Monachium. Zjazd katolików wczoraj zamknięto błogosławieństwem udzielonem przez biskupa Norbera.

Monachium. Kongres katolików niemieckich wyznaczył Kolonję jako miejsce następnego kongresu.

Manewry.

Tryest. Dziś wsiadło tutaj na 4 okręty 4610 żołnierzy i 205 oficerów, którzy mają wziąć udział w połączonych manewrach wojsk lądowych i morskich.

Sytuacja.

Wiedeń. *Fremdenblatt* pisze: Jesteśmy upoważnieni z kompetentnej strony do oświadczenia, że minister dr. Rezek nigdy nie był w bliższych stosunkach z dziennikiem *Buduiwoj*, wychodzącym w Budziejowicach. Minister potępia wszelkie wciąganie bezpodstawnych kombinacji do dyskusji politycznej, tem bardziej, że przez to rozwiązanie poważnych kwestyj co najmniej się wiksła, a niekiedy wprost staje się niemożliwym.

Partya chrześcijańsko-socjalna a „Vaterland“.

Wiedeń. W sprawie zwołania zjazdu kleru katolickiego w Austrii powstała ostra polemika między prasą chrześcijańsko-socjalną a *Vaterlandem*. Prasa chrześcijańsko-socjalna ogłosiła długi szereg zarzutów przeciw zarządzeniu biskupów w sprawie zwołania zjazdu kleru katolickiego, przeciw czemu wystąpił ostro *Vaterland*, co dało znowu powód do jeszcze ostrzejszej polemiki ze strony chrześcijańsko-socjalnej. Jeden z jej dzienników zarzuca episkopatowi, że za mało daje zasiłków dla wzmocnienia funduszu wyborczego dla chrześcijańsko-socjalnych i nadmienia w końcu, że niższy kler miał na poprzednim zjeździe dość sposobności przekonać się o koniecznej potrzebie reform w kościele katolickim.

Międzynarodowy sąd polubowny.

Paryż. Car, oraz inni koronowani naczelnicy państw europejskich wysłał telegramy gratulacyjne do Hagi, gdzie rozpocznie się obecnie międzynarodowy sąd polubowny w sprawie między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem. Sąd składa się z czterech stałych członków, t. j. z jednego Anglika, jednego Rosjanina, jednego Włocha i jednego Holendra. Pierwsi dwaj wybrani zostali przez Stany Zjednoczone, drudzy przez Meksyk.

Rosyjskie pociągi pancerne.

Petersburg. Wczoraj opuścili tutejszą stację trzy pociągi pancerne, każdy złożony z trzech wagonów, sporządzonych na sposób angielski, aby wziąć udział w manewrach, odbywających się obecnie w okolicach Kurska. Nowe te pociągi zbudowane zostały z rozporządzenia ministra w największej tajemnicy.

Szach perski we Francji.

Rambouillet. Wczoraj przybył tu szach perski; powitał go na dworcu Loubet i minister Delcasse.

Rambouillet. Przybył tu wczoraj szach perski. Miasto na przyjęcie jego udekorowano.

Podziemna i urzędowa Rosja.

Wiedeń. *Arbeiter-Ztg.* donosi w liście z Rosji o stosunkach, panujących obecnie w Finlandyi i dodaje, że ludność fińska gotuje się do zawziętego oporu przeciw zarządzeniom rządu rosyjskiego. Ponieważ prawo odbiera im możność publicznych zebrań i zawiązywania stowarzyszeń, przeto omijają tę przeszkodę przez tworzenie tajnych bardzo dobrze zorganizowanych koalicji. Udać im się to tem lepiej, ponieważ mało jest rosyjskich detektywów, którzy władają językiem fińskim. Wprawdzie prasa fińska z powodu ucisku rozwinać się nie może, to jednak w jej miejsce rozwinęła się bardzo obfita tajna literatura, która więcej przyczynia się do szerzenia oświaty, aniżeli jawna, oficjalnej kontroli podlegająca prasa. Opozycja fińska zaprzęta obecnie jawnym demonstracją, jednakże tajnie, bardzo skutecznie agituje pomiędzy ludem przeciw wszelkim niesprawiedliwym zarządzeniom władz rządowych rosyjskich. Jak silną jest ta tajna, lecz energiczna agitacja, dowodzi opór ludności przeciw prawu o poborze rekruta. Masowa agitacja między ludem partii opozycyjnej w Finlandyi dokonała tego, że do poboru rekrutów nie stanęło 60 proc. popisowych. Rząd zamierza obecnie chwycić się energiczniejszych środków w tej sprawie i nosi się z myślą zmiany w ustawie o poborze rekrutów w Finlandyi. Partya opozycyjna w Finlandyi łączyć się ma z partją rewolucyjną rosyjską.

Petersburg. W ciele dyplomatycznym Rosji nastąpić mają teraz wielkie zmiany, wywołane tem, że ambasador rosyjski w Londynie, Staal, obecnie ma ustąpić.

Petersburg. Policmajstor okręgu przez cholera nawiedzono, Błagowjezeńsk, nazwiskiem Balarewicz, został z powodu nadużyć swej władzy urzędowej skazany na cztery miesiące więzienia w twierdzy.

Konstantynopol. Jak donoszą, wiadomość, że Rosja żądała zezwolenia na przejazd przez Dardanale 4 nowych okrętów, pozwolenia tego jednak dotąd nie otrzymała, dotyczy w istocie okrętów wojennych, które jednak mają na Morzu Czarnem służyć za okręty handlowe.

Krwawe strajki.

Nowy Jork. W zachodniej części stanu Wirginia przyszło w kilku miejscowościach do niepokojów z powodu strajków. Wojsko strzelało. W miejscowości Crane Creebs dwóch dozorców i dwóch strajkujących robotników zostało zabitych, a wiele osób rannych. Położenie w Tamagna jest, według doniesień władz wojskowych, poważne. Przyszło tam do starcia między strajkującymi a oddziałem

wojska. Opinia publiczna jest zwrócona przeciw wojsku.

Król włoski w Niemczech.

Berlin. Z powodu obecności króla włoskiego poczyniła policja jak najdalej posunięte środki ostrożności. Doniesiono bowiem policji berlińskiej, że 5 anarchistów włoskich bawi obecnie w Berlinie. Ich też szuka policja, nie może ich jednak znaleźć. Podczas przyjęcia króla włoskiego zatrzymała policja jeden z wozów tramwajowych gęsto publicznością napelniony i poczęła przypatrywać się jadącym, mając podejrzenie, że między jadącymi znajduje się w natłoku anarchista, który podczas jazdy wskoczył do wozu tramwajowego. Dopiero gdy się przekonano, że wszyscy mają bilety i że nie ma żadnego niebezpieczeństwa pozwolono wozowi tramwajowemu odjechać.

Dzika jazda dystansowa.

Bruksela. W jeździe dystansowej Ostenda—Bruksela padło ofiarą 10 koni. Wśród publiczności panuje ogólne oburzenie z powodu tego dręczenia zwierząt.

Tryest. Wczoraj popołudniu przybył tu z Marburga nowo mianowany biskup Tryestu i Capo d'Istria, Nagel.

Rzym. Guidi zamianowany delegatem apostolskim na Filipiny.

Kolonia. *Köln. Volks-Ztg.* donosi, że utworzenie katolickiego uniwersytetu w Strasburgu jest już z niemieckiej strony zapewnione.

Do Rzymu odeszło pismo z gwarancją, że uniwersytetowi w Strassburgu został charakter katolicki bezwarunkowo zastrzeżony.

Gastein. Król Karol rumuński wyjeżdża jutro z Gasteinu drogą na Innsbruck.

Ischl. Dziś przedpołudniem w tutejszym kościele parafialnym celebrował biskup Meyer *requiem* za duszę zmarłej przed kilku dniami księżnej wirtemburskiej.

Obecnym był cesarz ze świtą, arcyksiążęta, arystokracja, zastępca gminy i młodzież szkolna.

O „Morskie Oko“.

(Dep. Słowa Polskiego.)

Grac. Wczorajsze posiedzenie skończyło się o kwadrans na drugą w południe.

Po przerwie, którą jak wiadomo zarządził był przewodniczący o kwadrans na 12, przemawiał prof. Balzer. W *plaidoyer* swem wywodził, że grzbiety górskie tworzą naturalniejszą granicę, aniżeli bieg wód. Omawiał liczne dokumenty.

Dzisiejsza rozprawa zaczyna się o godz. 9-tej.

Grac. Dzisiaj prof. dr. Balzer, jako obrońca interesów galicyjskich przed sądem rozjemczym w sprawie Morskiego Oka, prowadził w dalszym ciągu swoje wywody, konsekwentnie zbijające pretensje Węgrów.

Mowca, roztrząsając szczegółowo kwestję granicy galicyjsko-węgierskiej nad Morskim Okiem, przytaczał wiele dokumentów, świadczących na korzyść wersji polskiej.

Prof. Balzer w swoim referacie dowodził mianowicie, że potok Bialka a Biała Woda to wszystko jedno, że natomiast samowolą jest identyfikowanie Bialki przez Węgrów z Potokiem Rybim.

Mowca więc z energią i dobitnie zbijał twierdzenie Węgrów, jakoby Rybi potok był dalszym ciągiem Bialki i dowodził, że nawet dokumenty węgierskie świadczą na korzyść twierdzenia i pretensji jakie do Morskiego Oka słusznie rości sobie Galicja.

Co się tyczy dokumentu z r. 1320, na którym tyle budują Węgry, to prof. Balzer wykazał, iż świadczy on o niczem innym jak tylko, że pasmo górskie stanowiło granicę Polski od strony Węgier, w żaden zaś sposób nie dowodzi jakoby Morskie Oko leżało w całości lub części po stronie węgierskiej.

Prof. dr. Balzer mówi dalej.

Po zamknięciu numeru.

— **Wypadek kolejowy.** Dyrekcja kolei państwowych komunikuje nam: Wskutek wykoślenia się 8 wozów przy pociągu nr. 2252 dnia 28 sierpnia na stacji Lubycza, został ruch pociągów towarowych i osobowych pomiędzy Rawą ruską a Belzem na jeden dzień wstrzymany. Jeden z podróżnych doznał uszkodzeń. Przyczyna wykoślenia nie znana. Śledztwo w toku.

Ruch osobowy na stacji Alwernia-Regulice na kolei Trzebinia—Skawce został dnia 28 b. m. podjęty na nowo. Ruch ciężarowy pozostaje nadal wstrzymany.

Rabunek. Wczoraj wieczór o godz. 9:30 wracał Abraham Menkes wraz z żoną Miną na ul. Tkacką 1. 2. Koło tej ulicy opadło ich 4 drabów, a jeden z nich, skaleczywszy Menkesa nożem, wyrwał z rąk żony jego torebkę, w której znajdowało się kilka pierścionków złotych. Ta sama banda napadła o tym czasie zarobnika Horowitza, ale ten szczęśliwie zbiegł.

Znaczna kradzież. Tadeusz hr. Starzeński z Derewni koło Żółkwi, doniósł, że jeszcze 16 b. m. skradł mu nieznani złodzieje znaczną ilość srebra sto-

lowego, znaczonego literami H. T. i H. K. T., prócz tego obrusy i serwety, z wetkaniami w nie herbami „Doliwa“. Wartość skradzionych przedmiotów przenosi 2.000 kor. Ci sami złodzieje okradli także kaplicę, zabierając kielich, patenę i krzyż. Równocześnie doniósł p. Lewandowski z Raklinia koło Żółkwi, że w tym czasie skradziono mu także srebro stołowe, którego wartości na razie nie może podać.

Samobójstwo. Dziś popoł. około godz. 1 powiesiła się we własnym pomieszkaniu przy ul. Gródeckiej 1. 43, kobieta około 30-letnia nazwiskiem Kubowicz, żona lakiernika kolejowego. Powód samobójstwa nieznany.

W naszej Administracji złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Komitet grunw. Belz 34 kor

Na gimnazjum polskie w Cieszynie:
Tow. gimn. „Sokół“ Muszyna 4-60 kor.

Na pomnik Bartosza Głowackiego:

Szwaczka Agata 10 hal., zarobnik Jan 10 hal., zamiatacz Mikołaj 5 hal., uczniowie szkoły ludowej 25 hal.

Rozmaitości.

○ **Niezwykły człowiek.** We wsi Marewce (gubernia smoleńska) żyje 127-letni starzec, który się zwie Sinipa, urodził się w 1785 we wsi Wypolowie. S. jest wysokiej i krępej budowy ciała. Jak sam opowiada, przez całe życie pił gorzałkę i w gronie dobrych przyjaciół był on wstanie wypić na 3 litry; nigdy jeszcze nie był pijanym. Wzrok i słuch starca wcale jeszcze nie ucierpiał; jest jeszcze zdrowy i silny, w lecie i zimie chodzi do cerkwi w sąsiedniej wsi o 2 wiorsty oddalonej. Mimo swych 127 lat robi trzewiki i pończochy, także może jeszcze pełnić lepsze prace w stajni i karmić drób. Pamięć posiada nadzwyczajną. Pamięta czasy rządów carycy Katarzyny II, wojen napoleońskich i wojny krymskiej. Ojciec starca dożył 80 lat, matka jeszcze więcej, bo 120 lat; matkę aż do śmierci pracowała na polu. Przez całe życie żadna ciężka choroba Siuipowi nie dała się w znaki.

Depesze handlowe z d. 29 b. m.

Wiedeń, 29 sierpnia. Dział o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117— Renta majowa 101-80, Węgierska renta koronowa 97-90, Akcje kredytowe 685-75, Kredytowe węgierskie 735—, Bank anglo-austriack 276—, Unionbank 540—, Bankverein 455—, Laenderbank 423—, Kolej pań. 717— Lombardy 70-50 Elbenthal 468— Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe 318— Alpijny 391-50, Rima Muranya 501—, Prager Eisen —, Losy tureckie 112-75, Ruble 254—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1896 — 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemek. —, Usposobienie silne.

Wiedeń, 29 sierpnia. (Gielda zbożowa). Pszenica na jesień 6-90 do 6-91, na wiosnę 7-23 do 7-24, Żyto na jesień 6-22 do 6-23, na wiosnę 5-46 do 6-48, Kukurydza na lipiec-sierpień 5-55 do 5-56, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5-55 do 5-56, maj-czerwiec — do —, Owies na jesień od 5-75 do 5-76, na wiosnę — do —, Rzepak na sierpień-wrzesień od 10-85 do 10-75 Usposobienie: Pszenica i żyto słabe, owies, kukurydza silnie.

Pochmurno.
Berlin, 29 sierpnia. O godzinie 12 m. 30 notowano, Kredyty 216 25, Disconto Commandit 186 40. Usposobienie silne.

Budapest, 29 sierpnia. Pszenica na październik od 6-66 do 6-67, na kwiecień 6-93 do 6-99. Żyto na październik 5-02 do 5-93, na kwiecień 6-18 do 6-19. Owies na październik 5-42 do 5-43, na kwiecień 5-71 do 5-72. Kukurydza na sierpień od 0— do 0—, na maj od 5-34 do 5-36. Rzepak na sierpień — do —.

Oferty mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie spokojne.
Pochmurno.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. ZYGMUNT SPALKE

specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
powrócił i ordynuje 11—12, 3—5. Grodzickich 4 Ip.
7781 4—1

KURS PRZYGOTOWAWCZY

do egzaminu na jednorocznych ochotników (*Intelligenzprüfung*) rozpoczyna się z dniem 1-go września b. r. w wojsk. szkole przygot. St. Dobrowolskiego, Lwów, ul. Podlewskiego 1. 9. Objasnienia i wykaz 7272 uczniów aprobowanych na żądanie. 11-3

Poleca się nowo utworzoną cukiernię T. Podhalicza, Lwów, ul. Trzeciego Maja 17.
7975 10

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 5515
w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, ziele i bez płytki.
Reparatury z prowincji skutecznie odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień
M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.

Tygodnik sportowy.

Sport w szkole szkockiej.

Przy omawianiu pytania, czy i w jakiej mierze należy stosować sport w wychowaniu młodzieży, wskazywano już niejednokrotnie na metodę angielską, która, według orzeczenia ludzi fachowych, idąc za starą prawdą: *in corpore sano mens sana*, najlepsze osiąga rezultaty.

Wyszkolenie umysłowe w niejednym z państw europejskich stoi wyżej od angielskiego, pod względem racjonalnego wychowania młodzieży jednak, nikt dotąd nie dorównał Anglikom — przyznało już wielu znakomitych pedagogów. Omówieniem pytania, na co z dwójga — czy na wyszkolenie fizyczne, czy umysłowe młodzieży — należy bacniejszą zwracać uwagę, zajmujemy się przy innej sposobności, dziś zaś pragniemy choć pobieżnie zapoznać szan. czytelników ze sportem stale od lat wielu kultywowanym w szkołach szkockich, jako wzorem do naśladowania. Wszak Szkoci słyną w całym świecie jako szczególnie silny i zdrowy naród, jaki, ażeby wychować, a przynajmniej na dawnym poziomie utrzymać — i szkoła musi brać niepośledni udział.

Podczas gdy u nas 14—15 letni chłopcy, przedwcześnie udając dorosłych, oddają się rozrywkom i nabierają upodobań zupełnie ich wiekowi niewłaściwych, szkodliwych; podczas gdy ideałem ich jest papieros, bal miłości niekiedy i stolik zielony nawet nie są im obce; podczas gdy zamiast, wyzyskując wolne od nauki chwile, udać się za miasto i rozkoszować się widokiem, chociażby nie zbyt malowniczym nawet, ale zdrowie krzepiących pól i łąsów, zbijają bruki, a zachowaniem swoim pozostawiającem wiele do życzenia pod względem skromności, często aroganckim, wprost nieprzyzwoitem, wywołują zgorszenie — w Szkocii nie o tem nie więdzą. Może mi ktoś na to odpowiedzieć, że tam życie szkolne w innych obraca się granicach. Zapewne, ależ przecie natura naszych dzieci tak samo jak tamtych nadaje się, by możliwie jak najdłużej pozostały „chłopcami“, co wcale nie przeszkadza im wyrastać na ludzi, na dobrych, pożytecznych obywateli kraju. Otóż podczas gdy nasza młodzież trwoni siły i zdrowie, tamci harując na świeżem powietrzu, krzepią ciało i umysł, zbliżają się do siebie, skupiają tak, jak to się może w żadnej innej szkole w Europie nie dzieje.

W Szkocii w program każdej szkoły wchodzi zabawy sportowe, którym młodzież w godzinach po za nauką i w przerwach, oddaje się z całą swobodą; wybór zaś najlepszych graczy czy to w piłkę nożną, krokieta, czy tenisa, tworzy t. zw. „Shool“. Należać do takiej „Shool“, doczekać się takiego odznaczenia — to szczyt marzeń małego Szkota! Jako zewnętrzną odznakę godności, noszą ci wybrańcy aksamitną czapkę koloru swojej szkoły z długim srebrnym kutasem i srebrną cyfrą roku przyjęcia do „Shool“. Każdy taki oddział wyborowych graczy wybiera z pośród siebie kierownika czy kapitana, starszego chłopca, który obok „duxa“ (prymusa) w klasie, cieszy się największym poważaniem nie tylko kolegów, ale i nauczycieli. Zabawy i gry sportowe nie ograniczają się jednak do obrębu pewnej szkoły. Od czasu do czasu wszystkie szkoły np. Glasgowa walcą między sobą o palmę pierwszeństwa w jakiejś grze, albo Glasgow wyzywa na match Edynburg a nawet i tak bywa, że szkoły wschodniej Szkocii stają do walki ze szkołami zachodniej. Do walk takich przeznaczani bywają najlepsi z pośród doskonałych, bo w szlachetnej tej emulacji chodzi

przecież o honor danego miasta czy też pewnej części kraju!

Obok tych matchów, które stanowią nadzwyczajne zdarzenie w najszerzych sferach danej miejscowości i ściągają nieraz dziesiątki tysięcy widzów, odbywają się we wszystkich szkołach doroczne, publiczne popisy, w których najmniejszy chłopczyzna nie może być pominięty. Wszystkich ambięci musi się stać zadość, wszyscy bez wyjątku, ku ucieście rodziców, krewnych i znajomych, muszą się popisać swoją sprawnością, siłą i zręcznością, swoją przytomnością umysłu — całorocznym w sporcie dobytkiem.

Oprócz najwięcej wogóle w Wielkiej Brytanii a w szczególności w Szkocii rozpowszechnionych: piłki nożnej, lawn-tenisa, krokieta, nie zaniedbuje się tam i innych także sportów. Niema rzeczki, na której nie uwijaliby się młodzieńcze wioślarze, pielęgnując się jazdą na kole a nawet łyżwiarstwo, pomimo bardzo niesprzyjających z powodu łagodnego klimatu warunków.

Tyle o sporcie w szkołach Szkocii, tego kraju z drowych ludzi.

Kl.

Kronika sportowa.

Z cyklistyki.

Wyścigi słowiańskie odbyć się mające, jak to już donosiliśmy, 7 i 8 września na torze lwowskiego Klubu cyklistów, zapowiadają się dobrze, na rozesłane bowiem do najmniejszych nawet miast czeskich i morawskich propozycje zaczynają już nadchodzić zapytania o bliższe szczegóły a podobno już nawet parę zgłoszeń wpłynęło. Przygotowania zapobiegliwej i energicznej dyrekcji toru wyścig. są w pełnym toku i wątpić też nie można, że meeting cyklistów, urządzony znów po długiej przerwie na naszym pięknym torze wypadnie, o ile pogoda dopisze, tak pod względem sportowym, jak i licznego udziału publiczności, dobrze.

Zwracamy przy tej sposobności uwagę cyklistów z prowincyi, że dwa biegi są zarezerwowane wyłącznie dla jeźdźców galicyjskich, to znaczy, że w biegach tych nawet Lwowianie nie będą brali udziału, przez co zwiększają się ich szanse zwycięstwa.

Wybryki młodocianych cyklistów. Coraz częstsze narzekania publiczności na gorszące zachowywanie się młodocianych cyklistów na ulicach miasta a więcej jeszcze na placu wystawowym, gdzie młodzieniaszkowie ci improwizowanymi wyścigami i popisami w „sztucznej“ jeździe zagrażają porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu, skłaniają nas do zwrócenia ich uwagi na tor wyścigowy, gdzie za skromną opłatą mogą znaleźć najstosowniejsze miejsce do popisowania się swymi ewolucjami i gdzie mniej będą musieli się liczyć z obrażającymi i nieraz poczuć delikatności przechoźniów wyrażeniami.

Konkurs kół turystycznych urządzony staraniem francuskiego Touring-Clubu w okolicy Tarbes zakończył się następującym wynikiem: pierwszą nagrodę otrzymał Müller (marka Clement), drugą Fischer (ang. m. Birmingham Small Arms Company), trzeci Laprée (m. Le Métais), czwartą Barbe (m. Peugeot), piątą Vivient (m. Hirondelle). Technicznego orzeczenia o maszynach jeszcze nie ogłoszono.

Ellegaard wygrał wielką nagrodę Kopenhagi, bijąc w biegu rozstrzygającym Meyersa, Bixia i Schillinga, którzy też w tym porządku przybyli za nim do mety.

Major Taylor pobił w rozgrywających się właśnie w Baltimore mistrzostwach w jednym dopiero biegu głośniego swego współzawodnika Franka Kromera długością koła. Trzecim był Collet o 2 długości z tyłu, czwartym Fenn o pół długości za trze-

cim. Dotychczasowa klasyfikacja w mistrzostwach jest następująca: Kramer 71, Major Taylor 33, Collet 22, Kimble 18, Lawson 13 punktów.

Podróż naokoło świata. Dwaj młodzi Austriacycy Rowe i Green przybyli w tych dniach do Londynu w podróży swojej naokoło świata na rowerach. Cykliści ci nie odbywają wcale podróży ani o „zakład“ ani o „żebrany chleb“, tylko dla przyjemności. Wyruszyli z Australii w styczniu br. Po zwiedzeniu Europy udadzą się morzem do Kanady, przejadą przez Amerykę a następnie przez Nową Zelandię powrócą do domu.

Samochody.

Z przeszłości. W prospekcie firmy Panhard i Levassor z sierpnia 1891, a więc z przed jedenastu zaledwie lat czytamy: „Samochody wyscigowe: Zależnie od stanu drogi wehikułu tego można używać z trzema różnymi szybkościami, mianowicie 5, 10 i 16 klm. na godzinę. Mała z boku dźwignia służy do tego, by można przechodzić z jednej do drugiej szybkości. Wielką szybkość możnaby jeszcze podnieść wyżej, nie jest to jednak wskazane, bo już przy tempie 16 klm. na godzinę, musi kierownik wyteńczyć całą swoją wagę“. Szesnaście kilometrów na godzinę przy całej uwadze! To, co tak niedawno było nadzwyczajnością, dzisiaj wydaje się komicznem.

Olbrzymi parowy samochód zbudowano niedawno w Ameryce a mianowicie w Middletown (Ohio) według planów inżyniera Balla kosztem 50.000 koron. Motor jest o sile 24 koni a cały wehikul waży 4.600 funtów. Bagatela! Długość samochodu wynosi siedm stóp. Wszystkie części składowe wykonano w Ameryce przez amerykańskich robotników. Motor jest horyzontalny i czterocyndrowy. Koła równej wielkości, zaopatrzone w silne pneumatyki. Motor z całym urządzeniem jest tak szczelnie kryty, że zaledwie dostrzec można ślad dobywającego się dymu. Przeznaczeniem tego wozu o ośmiu siedzeniach nie są wyścigi; jego normalna szybkość wynosi 56 kilometrów na godzinę, chociaż jak utrzymuje fabrykant, można ją łatwo podnieść do 130 kilometrów, co jednak nie wydaje się prawdopodobnem. Podczas dokonanej próby na przestrzeni 3.000 mil (4.827 klm.), olbrzym ten miał się okazać pod każdym względem niezrównanym.

Ze sportu konnego.

Wyścigi w Peszce (20 i 20 sierpnia). „Nagroda Stefana“ 83.000 K. 1.800 m.: p. L. Kraasza 5 l. og. *Fagon* po Espoir-Féetschi 49 klgr. Slack 1, hr. E. Degenfelda 4 l. og. *Marathon*. 49 klgr. Russel 2 p. M. Szemerego 4 l. og. *Ponyvassy* 49 klgr. Bonta 3, p. Mautnera 4 l. kl. *Mary Diamond* 47½ klgr. Southey 4. Biegalo 11 Tot. 180 : 100. Miejsce 35, 47, 47 : 50. Po walce długością głowy, pięć długości z tyłu trzeci, trzy długości przed czwartym. Czas 1 : 56. — „Bieg hodowlany dwulatków“ 26.000 K., 1100 m.: p. A. Lederera og. *Carte blanche* po Gaga-Cara 57 klgr. Slack 1, bar. Z. Uetehtriza kl. *Lili* 54½ klgr. Taral 2, hr. G. Andrassy'ego og. *Pompás* 58½ klgr. Russel 3, bar. H. Königswartera kl. *Belle of Hernals* 54½ klgr. Adams 4. Tot. 300 : 100. Miejsca 66, 88, 74 : 50. Jedną długością, trzy długości z tyłu trzeci. Czas 1 : 10.

Z fotografii.

Kalendarzyk fotograficzny na r. 1903, opracowany i wydany przez Wiktora Wolczyńskiego, ukazał się właśnie na półkach księgarskich. Pierwsze to u nas tego rodzaju wydawnictwo polecamy gorąco uwadze nie tylko naszych fotografów-amatorów, ale także zawodowych, którzy w niem znajdują wiele fachowych, cennych i interesujących rzeczy. Nie wątpimy, że kalendarzyk ten, tak doborem tre-

1

C. H A U C H.

Tajemnica pewnej rodziny polskiej.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

Rozdział pierwszy.

Spotkanie.

Pod miasteczkiem S. opodal granicy Królestwa Polskiego, o pięć mil od starożytnego stołecznego miasta Krakowa leży wspaniały majątek znanej rodziny Litowskich. Obecny jego właścicielem jest Stanisław Litowski, który w czasie przedstawionym w niniejszej powieści był już w podeszłym wieku. W młodości swojej miał on stosunki z wielu potężnymi panami polskimi, dlatego też otrzymał starostwo w okolicy, w której leżały jego włości — zresztą był jednym z ostatnich, używających tego tytułu. Zarządzając rozległymi dobrami poznał się na urodzajności równin polskich, a skutek był taki, że mnóstwo okolicznych pól, które dotąd leżały odłogiem, odzyskało bujny wygląd minionych, szczęśliwszych czasów. To też prawdziwą niespodziankę sprawiał widok posiadłości Litowskiego wśród piaszczystych równin, ciemnych lasów, licznych moczarów i źle utrzymywanych, brudnych wiosek, jakich niemało w Polsce. W jego dobrach stawiano chaty nie jak zazwyczaj z surowej gliny, lecz z cegły, izby mieszkalne były oddzielone od stajen, ogromne lasy

ustąpiły miejsca urodzajnym, rozległym polom ornym i wesolym łąkom, na których pasło się bydło, tonąc w bujnej trawie. Poprzez role i pola koniczyny biegly sztuczne kanały, z których można było w skwary letnie sprowadzać wodę na zboże i trawę. Pięknie zbudowane domki ocieniały drzewa owocowe, żywopłoty rozgrzały pola. Na nielicznych bagniskach i niezupełnie osuszonych stawach stały liczne maszyny tzw. śruby Archimedesza, poruszane wiatrakami, które odprowadzały wodę. W dali widniał jeszcze wieniec lasów, które, niby zagniewane, cofnęły się w głąb, a ilekroć wiatraki się poruszały, chwiały ogromne drzewa korzeniami, zdając się melancholijnym wzrokiem obserwować postęp kultury, która rodzeństwo ich wyparła z miejsc, ocienianych przez nie jeszcze do niedawna.

Pod koniec lata r. 1829, jechał przez te lasy młodzieniec; jego gustowny i piękny strój odpowiedniejszy był w paryskim salonie, niż wśród tych ciemnych lasów. Z ich licznymi, krętymi alejami zdawał się być jednak dobrze obeznanym, gdyż starannie unikał głównej drogi a wybierał boczne ścieżki, niedostępne dla obcych a zwłaszcza dla jeźdźców. Niekiedy przystawał, gdy nowa ścieżka przecinała się z dawniejszą, ale rozejrzawszy się dokładniej po okolicy, oryentował się niebawem. Wreszcie znalazł się u wyjścia z lasu i ujrzał przed sobą rozległą dolinę, przez którą dążąc do wielkiego oceanu, mknęła rzeczka Śreniawa, podobna do lśniącego weża morskiego, czującego się w nieswoim żywiole na lądzie.

Na widok rozległych pól uprawnych i osuszonych stawów, wstrzymał nieznajomy konia, lecz rzu-

ciwszy okiem na rzekę puścił się dalej szybko, aż dotarł do bram miasta S., gdzie go zatrzymała rogatka.

Nieznajomy, którego odtąd będziemy nazywali imieniem jego, Wojciech, zdawał się niecierpliwie. Wkrótce uchyliły się drzwi małego domku, na którym był namalowany dwugłowy orzeł rosyjski i wyszedł przysadzisty człowiek w czerwonej czapce na głowie. Rysami przypominał on raczej Mongoła niż Polaka, gdyż twarz miał spłaszczoną, cerę brudną, a małe, skośne oczka patrzyły podejrzliwie z pod niskiego czola. Zbliżył się z powagą, jaką, zdaniem Shakespeara, nawet pies posiada, gdy jest w roli urzędnika i zapytał podróżnego, czy nie wiezie z sobą zakazanych towarów.

— Przecież widzicie — odpowiedział jeździec — że mam tylko suknie do podróży i konia, które chyba nie należą do zakazanych towarów.

— Wszyscy tak mówią — rzekł nowożytny Cerber, strzegący wejścia do miasta S. nie zabierając się bynajmniej do otwierania rogatki.

— Przecież nie myślisz chyba odbyć rewizji na moim ciebie! — zawołał Wojciech.

— Jestem ustanowiony przez Jego cesarską Mość i Jego Królewską Wysokość wielkiego księcia do czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem — odparł strażnik, przesuwając ręką po worku do podróży, przywiązany do siodła.

(C. d. n.)

Pora noona jest oznaczona ramkami. Podciąg poprzeczny oznaczony ciutlejszym drukiem. We Lwowie wy-
dają bilety jasy: "Zwykłe bilety Agencja dzienników J. St. Sokółowski w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano
do 8 godzin wieczorem, zaś zwykle i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, ro-
składy jazdy i t. p. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych (ulica Krasickich l. 6, w podwórzu, schody II,
drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (3-8, w święta 9-12)".

Wyjaśnienia, dotyczące drobnych ogłoszeń, w Dzienniku Administracji „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat. Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”, nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na destane korespondentkami inseratowymi, bez zwłocznie zostaną umieszczone. Administr. „Słowa Polskiego”.

Odpowiedzi nadesyłającym anonsy

Wies pr. Ulaszkowce za dopłatą 30 hal. umiescimy.

Wychowanie i nauka.

Przygotowuję do matury i egzaminów nauczycielskich. Kurs przygotowawczy, Kurkowa 57, od 2 do 4 popoł. 6466 10-5

Do egzaminu z Rachunkowości państwowej z Buchalterii kupieckiej przygotowuję za miernem wynagrodzeniem Wincenty Zawadowski urzędnik kasy oszczędności w Przemyślu. 7652 10-8

Wpisy do szkółki froeblo-wskiej pp. Goldfarb i Bloch i na kurs języków obcych oraz do szkoły przygotowawczej dla chłopców i dziewcząt, rozpoczynają się dnia 29 bm. ul. Kościuszki 3. 7867 10-3

Panienska, która ukończyła VI klasę w Urszulanek Freiwaldau, biegnie w niemieckim, muzyce, poleca się za nauczycielkę początkującym dzieciom lub korespondentkę. Nauczycielka Chlebowice dworzec. 7969 3-1

Nowe kursa buchalterii urzędnika obecnie koncepcyjona w szkole handlowej Szlagowskiego Kopernika 9. Wpisy 12-2 i od 5-6. 7987 10-1

W zakładzie naukowym A. D' Endel przy ul. Akademickiej 1. 3. przyjmuje się chłopców do 1 i 2 klasy ludowej. 8003 2-1

Kursy konserwacyjnej nauki języków obcych. Przygotowanie do egzaminów froeblo-wskich, robot i 9 klasy rozpoczną się 9 września. Wpisy 1 września. — Marya Bielska, Lwów, Pańska 5. 8004 6-1

Posady i zajęcia poszukiwane.

Rodowita angielska przy-byla z Londynu, poszukuje lekcyi. Ossolińskich 11, Drzwi 2 i 3. 7160 6-3

Handlowiec fachowo u-zdolniony korzennik, zna się na buchalterii i piwnicach w języku polskim, ruskim i niemieckim, z chlubnymi świadectwami i poleceniami, poszukuje posady kierownika kasyera lub starszego pomocnika od 15 września, może złożyć kaucję lub wstąpić w spółkę z małym kapitałem, p-r. Lwów główna poczta „1.000 Z. Z. Z.”. 7806 10-3

Deux demoiselles françai-ses cherchent demies places et leçons, p-r. „J. L.” 7880 3-3

Rządca-administrator Du-blańczyk z 17-letnią praktyką w większych majątkach zagranicą, z bardzo chlubnymi świadectwami i poleceniami poszukuje posady, rzadcy, kasyera, buchaltera albo kontrolora większych majątków. Łaskawe zgłoszenia pod „Cyranu” p-r. Lwów. 7909 2-2

Agromon kawaler z praktyką lasową poszukuje posady. Zgłoszenia „Rolnik” p-r. Lwów. 7947 1

Nauczycielki, bony i wszelką doborową służbę poleca biuro Budyńskiej, Lwów, Rynek, Pasaż Andriolego. 8001 2-1

Nauczycielka niemieckiego francuskiego, konwersacji i literatury poszukuje jeszcze 2 lekcyi. Przyjmie także panienki na pensję. Zgłoszenia pod „Nauka” p-rest. 7956 1

Koncyptent poszukuje posady. Adres: dr. Rosencbaum Buczacz. 7968 5-1

Subjekt cukierniczy z wzorowymi poleceniami poszukuje posady ekspedienta lub prowadzenia na rachunek sklepu. Zgłoszenia Admin. „Słowa”. 7861 1

Panna z patentem kursów handlowych p. Siemirackiej w Warszawie i trzyletnią praktyką poszukuje odpowiedniej posady. Adres w Admin. „Słowa”. 7959 2

Pomocnik handlowy, liczący lat 23, działu korzennego bufetowego oraz piwnicznego, władający językiem polskim i niemieckim, mogący się wykazać chlubnymi świadectwami z dniem 15 września poszukuje posady. Łaska-we zgłoszenia „J. S. 90” p-r. Gorlice. 7962 1

Posady i zajęcia zaofiarowane.

Asystent budowniczy, biegły i samodzielny rysownik w architekturze, znajdzie zaraz stałe zajęcie. Płaca od 200 do 350 koron miesięcznie. Zgłoszenia z odpisami referencyj do biura dzienników St. Sokolowskiego we Lwowie pasaż Hausmana — pod literami „M. J.” 7456 7-7

Pracownia sukien męskich Wiktora Stupnickiego w Drohobyczu, — poszukuje dwóch uczniów do praktyki, jakoteż jednego czeladnika na duże sztuki a jednego na małe. 7818 4-4

Magazyn sukien Antoniny Mazowieckiej Piekarska 12, poszukuje zdolnych panien, 7866 3-2

Handel towarów korzennych Stanisława Brzuchowskiego w Bóbrce poszukuje ucznia do praktyki. 7875 3-3

Zdolna siła w budowie studzien wycieraniu poszukuje miejsca jako technika lub kierownik wycierania. — Łaskawe zgłoszenia pod „Glück auf” p-r. Alt Zuczka Bukowina. — 7877 5-1

Pomocnika handlowego zdolnego do składu i podróży potrzebują Zajęczek i Lankosz, skład sukna, Lwów, Teatralna 3. 7878 ?

Agent miejscowego dla Lwowa i okolicy, poszukuje jeden z najstarszych handlowców win za wysoką prowizją. Tylko panowie w miejscach najlepiej zaprowadzeni, mogący się wykazać skutecznymi czynnościami, zechcą przestać swoje detaliczne oferty pod „D. O. M. 5065” Rudolf Mosse, Wiedeń, I. Seilerstätte 2. 7889 3-2

Uczeń mający początki potrzebnym jest zaraz do handlu delikatesów F. Gregora w Jarosławiu. 7921 2

Znajdzie pomieszczenie nauczyciel na wieś do trzech chłopców. Zgłoszenia: Truskawiec Kierski. 7922 3-2

Maszynista do naprawy maszyn parowych i narzędzi rolniczych otrzyma stałą posadę. Zarząd dóbr Radziechów. 7926 6-2

Zdolną krawczynię do sukien damskich i dziecięcych, która umie sama krajać i aranżować, poszukuje się za dobrą płacą. Oferty p-r. „Praktyka”, Lwów, za okazaniem kwitu inserat. 7951 1

Pomocnika handlowego poszukuje Jan Schumann handel żelazny. Akademicka 3. Zgłoszenia osobiste przedpołudniem. 7983 5-1

Potrzebny nauczyciel lub nauczycielka na wieś do początków angielskiego i konwersacji niemieckiej. Zgłoszenia listowne. „T. W.” Długosza 21. 7955 3-1

Nauczycielka rutynowana z dobrym franc. muzyką. Zgłoszenia Adm. „Słowa Pol.” „Wytrwałość” 7964 1

Potrzebny magazynier z elementarnym wykształceniem. Kaucya wymagana. Zgłoszenia Kantor naftowy P. Międzyński Lwów, hotel Georgea. 7963 1

Inkasentów poszukuje zaraz pod korzystnymi warunkami Iwanowski Lwów, Kamińskiego 6. 7985 1

Restauracja automatyczna w Pasażu Hausmana poszukuje praktykanta i chłopców. 7997 1

Generalna Reprezentacja Akcyjnego Towarzystwa ubezpieczeń życiowych

„ALLIANZ”

przyjmie pod nadzwyczaj korzystnymi warunkami dzielnych reprezentantów dla wszystkich miejscowości a przeważnie dla miast w okręgu Galicji. Zgłoszenia pisemne do Generalnej Agencji Allianz: Lwów, Kopernika 18. w parterze. 7972 10-1

Kupno i sprzedaż.

Oryginalne kasy Wertheimera poleca na spłatę M. Korkes, Lwów, ulica Gródecka 10. 6450 10-7

Skład płócien korezyńskich Lwów, Halicka 16. Poleca w wielkim wyborze bieliznę gotową damską, męską i dziecięcą, kołdry na wełnianej wacie i materace włosienne. 6958

Wyborna kawa 1/4 kilo 65 i 75, ct. „Syrusz” ul. 3. Maja 1, 2, Lwów. 7449

Fortepiany i pianina w największym wyborze jak zawsze w składzie fortepianów J. MUSSIL przedtem J. BALKO we Lwowie przy ul. Karola Ludwika 7. 7626 20-9

Znakomite ciasta po 2, 3, 4 i 5 ct. codziennie świeżo poleca cukiernia Schneidra ul. Batorego 32, Lwów. 7692 15-4

Na piegi jeden działający środek jest krem toaletowy dra Meislera, słoik 40 ct. i 80 ct. Mydło na piegi po 25 i 40 ct. Najtańsza drogeria Menkesa, Kazimierzowska 19. 7802 21-2

Smażenie konfitur i soków konserwy, galarety, marmolady, lody, owoce itp. Wydanie szóste Florentyny i Wandę z przesyłką 1 k. 32 h. „Dobry ton”, dla panienek z przesyłką 1 korona 32 halerzy. Do nabycia w Drukarni Narodowej Lwów, Kopernika 9. i w Księgarniach. 7869 10-2

Polecamy do ciągnięcia 15 września pięć losów serbskich za 72 koron (24 rat po 3 kor.) pierwsza rata razem z wszystkimi wydatkami pięć koron, dalsze po trzy. Czeki i gazeta losowań bezpłatnie. Dziesięć losów kosztuje 144 koron (po sześć). Dom bankowy Schütz i Chajes we Lwowie. 7974 8-1

Młody łańcuchowy pies do zbycia, ul. Sapiehy 12. — 7977 1

Magiel używany kupię zaraz, odpowiedź „Słowo Polskie” I. K. P. — 7978 1

Fortepian krótki, prawie nieużywany do sprzedania, ul. św. Marka 6, II. pięt. — 7984 3

Marki, stemple austriackie zagranicę kupuje Henryk Rothman w Jarosławiu p-r. 7980 1

Fortepian krótki, piękny i dobry sprzedam tanio, Batorego 30. 7986 1

Masto z centryfugi 5 kg. przesyłka brutto 4 zł. 75 ct. poczta i stac. kolej. Lipica dolna. 7996 8-1

Winogrona

kuracyjne, codziennie świeże, najstaranniej opakowane w koszykach 5 do 6 kilowych rozsyła najtaniej handel

St. Markiewicz

Lwów, Rynek 42. — 7988 4-1

Nowy główny skład

drzewa opałowego bukow. zdrowe i suche po 15 zł. za 4 m. sześciennie wraz z dostawą do domu. Rzetelna miara, szybka usługa.

F. Adlersberg,

Gródecka 127. 7770 ?

Świeży transport

Kawy najszlachetniejsze gatunki po 70, 75, 80, 90, 1-00, 1-04, 1-08 za pół kila.

Woreczki 5-cio kilowe odsyłam opłacone na miejsce.

Władysław Bażant

Lwów, Halicka 3. 7828 6-2

Interesy majątkowe

i handlowe.

Majątku poszukuję dzierżawy we wschodniej Galicji około 200 morgów blisko większego miasta — także przyjąłbym zarząd majątku za kaucją. „W. P.” p-r. Dębniaki 50. 7606 4-3

Realność w Bóbrce pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Adres p. r. Brody Kulezycki. 7748 7-8

Interes krawiecki oraz skład sukna, istniejący lat 18 z wyrobioną poważną klientelą jest pod bardzo korzystnymi warunkami z powodu choroby zaraz do sprzedania. Wiadomość „Józef Maulik, Stanisławów”. — 7816 6-3

Sprzedam realność budowaną z ogrodem przy najbliższym przedmieściu Lwowa, za bardzo przystępną cenę. Stosownie dla pensjonistów. Bliższe objaśnienia u portyera w dyrekcji kolei państwowej ul. Krasińskich. — 7898 1

Dzierżawę poszukuje od 300—800 mrg. z gorzelnią i prawem polowania, w parafii polskiej, objąć mogę zaraz. Zgłoszenia C. D. E. 105 Administr. Słowa Polskiego. 7916 4

Mieszkania i sklepy.

Porządne a niedrogo pomieszczenie dla uczniów. Serwatowska. Lwów, Kopernika 28. 7500 6-5

Sklep ul. Sobieskiego 2. Wiadomość u dozorcę plac Maryacki 10. 7604 8-4

Pokój frontowy, piękny do wynajęcia, ul. Dominikańska 3. 7906 1

5 pokoi, przedpokój, żyła, łazienka, kuchnia, spiżarnia i pokój służbowy, ul. Lelewela 3. — 7954 3

5 pokoi w wszelkimi przydatnościami od 1 paździenika br. do najęcia, ul. Kościuszki 7. — 7999 3

4 pokoje eleganckie ul. Kościuszki 1c, do najęcia. — 8002 1

Pomieszczenia

dla uczącej się młodzieży.

Uczniów szkół średnich przyjmuję na mieszkanie. Na żądanie konwersacji francuska, niemiecka, fortepian. — Wiadomość: Kopernika 28. 7938 1

Panów studentów p z jmu-ję z całym utrzymaniem. Opieka rodzicielska. Tamże wikt domowy za umiarkowaną cenę. Żulińskiego 3, II. piętr. — 7982 1

Przyzwoite umieszczenie, ojcowską opiekę, znajdują studenci u dwójga starszych osób, przybyłych ze wsi, ul. Łyczakowska 5, drzwi 15. — 7971 1

Pensya

pokoje z całym utrzymaniem dla dorosłych dzieci

Ossolińskich 11

parter na lewo, między 2-4. 8000 6-1

Stancja dla uczniów, opiekunka męska, pomoc naukowa akademika. Piekarska (boczna) 33, dozorca wskazuje. 7664 10-8

Studentów szkół średnich znajdują umieszczenie u profesora gimnazjalnego we Lwowie. Na żądanie pomoc w naukach. Wiad. w biurze Płohna. 7675 3-3

Pensya. Uczniowie znajdują przyzwoite umieszczenie. Fortepian. Szumlańskiego 6 II. piętro. 7848 10-4

Wzorowe umieszczenie dla uczniów szkół średnich we Lwowie. Zgłoszenia przyjmuje L. Tabinśka, Piekarska 1. 44. — 7850 5-4

Wzorową stancję dla chłopców otwierają kilku nauczycieli i filozof. (Ustawiczny nadzór i pomoc w naukach). Wiadomość: Ostrowski Marcina 29. — 7896 3-3

Pensya dla młodzieży szkół średnich, Ossolińskich 4, odznacza się dobrem położeniem, wzorowym porządkiem i sumienną troskliwością. Adres: Maszkowska 7930 3-2

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurastenii, leczy radykalnie Dr. Frisch.

PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8—10 i 2—6 7063

Najgustowniejszą garderobę dla dzieci poleca Józefa Kiehel, Lwów, Akademicka 24. Przyjmuje i materię do roboty. Zamówienia z prowincyi załatwia punktualnie. 6120

Wszelkie przybory szkolne do pisania, rysowania i malowania poleca Seyfarth & Dydyński we Lwowie, pl. Maryacki. 7960 10-1

N. MITTIG poleca swą pracownię haftów i szycia, plac Akademicki 3. 7998 1

Zlecenia giełdowe uskutecznia dyskretnie i pod najkorzystniejszymi warunkami krajowa firma bankowa. Łaskawe zgłoszenia pod „Szczęście” przyjmie biuro dzienników Buchstaba. 7184 3-3

Panowie! Wspierając przemysł krajowy i kupując krawaty w pracowni krawatów Kwiatkowskiej we Lwowie, ulica Akademicka 1. 12. Ceny fabryczne. Wybór ogromny. 7907 25-2

Poleca się zdrowy wikt domowy na świeżem maśle, ul. Chorążczyzna 1. 29, na dole, drzwi 1. 7914 2

Wyborny wikt domowy Sykstuska 62, I piętro. Na żądanie do menażek. 7905 3-2

Koncert muzyki wojskowej dziś i codziennie w ogrodzie Fleischmana. 7944 2



Podłogi

zapuszcza froteruje szybko i tanio I-szy Lwowski. zakład froterski i czyszczenia okien W. Andruszewskiego Sykstuska 26. 7694

Tablice metalowe

lane i mosiężne grawirow.

Szyldy 6650

malowane na szkło, blasze i drzewie

wykonuje zakład art.

Leon Appel,

Lwów, Sykstuska 1. 24.

Szkice i cenniki bezpłatnie.



SPECYALNY

Skład Aparatów

fotograficznych

Władysław BORZEMSKI

Lwów, Teatralna 7.

(naprzeciw Katedry) poleca najnowsze artykuły fotograficzne i aparaty najtaniej.

Proszę żądać cennik.

7957 1

Przemysł krajowy!

Tylko własny wyrób!

Gwarancja składników

a nadto i pochodzenia!

Nawozy sztuczne

poleca

pod kontrolą stacyi doświadczałnej w Dublinach pozostająca fabryka

L. Gal. Towarz. akc.

dla Przem. chemicznego.

przedtem Spółki komand.

Juliana Wanga

we Lwowie, Kościuszki 10.

Cenniki na żądanie wysyłamy odwrotnie.

Ceny wiosenne pozostają na jesień niezmienione. 7070 4-3

!!!!!!!

Skład artykułów higien.

PARYSKICH TOWARÓW

gumowych

J. REIF Specjalista,

Wiedeń, I.

Brandstätte 3.

Cenniki w zamkniętych kopertach gratis i franko. Wysyłka na prowincję za zaliczką dyskretną po k. 2, 4, 6, 8, 10 itd. 5236 45-24

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Ploha. 6778

Browar parowy

w dobrach Kamionka strumiłowa, będących własnością J. E. JWgo Andrzeja hr. Potockiego, wydzierżawiony będzie w drodze ofert pisemnych na lat ośm, tj. na czas od 1 stycznia 1903 do 31 grudnia 1910 r.

parowy browar piwny

w roku 1892 zbudowany i w najnowszy sposób kompletnie urządzony. Do dzierżawy tej dodane zostaną w poddzierżawę prawa propinacyjne w 56 dobrach powiatów: Kamionckiego, Żółkiewskiego i Lwowskiego, za tę samą cenę, za jaką od ek. Dyrekcyi galic. funduszu propinacyjnego w dzierżawę po koniec r. 1910 nabyte zostały.

Warunki dzierżawy przeglądane być mogą za pisemnem potwierdzeniem w biurze Dyrekcyi dóbr w Kamionce strumiłowej.

Oferty pisemne należy ostatecznie i zaopatrzone w wadyum dwadzieścia tysięcy koron, tudzież w własnoręczny podpis oferenta, wniesione być mogą na ręce podpisanego Dyrekcyi do dnia 3-go września 1902 o godz. 12 w południe, a zawierać mają oświadczenie, że P. T. oferentowi do wiadomości znane są ustanowione warunki dzierżawy i że takowym w zupełności się poddaje, tudzież że z ofertą swoją po dzień 25-go września 1902 w słowie pozostaje i rzeka się wcześniejszego zwrotu złożonego wadyum.

Natomiast podpisana Dyrekcyja zastrzega dla siebie, względnie dla J. E. JWgo Właściciela prawo dowolnego wyboru między oferentami, bez względu na wysokość ofiarowanego czynszu, oraz prawo ewentualnego nieprzyjęcia żadnej z ofert wniesionych.

Dyrekcyja dóbr J. E. JWgo Andrzeja hr. Potockiego 7384 8-7 w Kamionce strumiłowej.



„ALT VATER“
fabryka likierów
Siegfrieda Gesslera
c. 1 k. nad w. dostawcy
Jägerndorf.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł.

wycyż się można w 12 lekcyjach

kreju francuskiego pod gwarancją

w szkole kroju

EUGENI WECKEROWNEJ

Lwów, ul. Kozłowska 8.

II piętro.

Po umiarkowanych cenach

sprowadza się formy na stuliki,

zakłady, peleryny, szlafroki

itd. Przyjmując się do skrojenia

całe sukienki, a na żądanie do

szafygowania i wyprobowania

na pod gwarancją najlepszej

lokalności. Zamówienia z pro-

śmą wysyłają się do wyro-

bitnia pocztą, za podaniem do-

kładnej miary.

Na konfekcyjne i kroje angiel-

skie osobny kurs.

LICEUM ŻEŃSKIE W. Niedziałkowskiej

otwarte z upoważnienia Ministeryum oświaty, przyjmuje wpisy od 30 sierpnia b. r. między g. 10 a 5 t. Egzamina wstępne 2 września. Początek lekcyi 4-go września. W tym roku otwarto j. z. cztery klasy; całe liceum obejmuje sześć klas i daje prawo wstępu na uniwersytet. — Obok Liceum Zakład prowadzi naukę w 4 klasach normalnych, oraz w 5-ciu wyższych z planem szkół wydziałowych i przyjmuje uczennice dochodzące, pensyonarki i pół-pensyonarki. 8005

Na dobrach J. Ekse. Marszałka krajowego Andrzeja hr. Potockiego, opróżnione zostały dwie posady

Praktykantów lasowych

Do tych posad przywiązane są następujące pobory roczne:

- a) tytułem spłaty wikt 480 K.
- b) tytułem pensyi 600 względnie 720 K.,
- c) wolne kawalerskie umeblowane pomieszczenie wraz z opałem. — Kandydaci, którzy mogą się wykazać świadectwem ukończenia c. k. wyższej szkoły ziemiańskiej w Wiedniu, lub krajowej szkoły leśnej we Lwowie, zechcą swe podania wnieść w terminie do dnia 10 września b. r. na ręce

Nadleśnictwa dóbr Hrabstwa Tenczyńskiego.

6437 10-7

w Tenczynku p. Krzeszowice

Uleczona Epilepsja!!

Od 16 lat cierpiał mój obecnie 20 letni syn na straszne epileptyczne napady, mimo usiłowań wybitnych lekarzy. Bliski rozpaczy zrobiłem ostatnią próbę u p. Dr. O. H. Berdacha, specjalisty, Lugos, Banat, i dziś syn mój jest zupełnie uleczony i dziękuję potysiąc razy wybawcy mojego dziecka. — Wilhelm Schiessler, król. węg. egzekutor sąd. Deutsch-Lugos. 5239

Ostrzeżenie!

Amatorów Piwa Okocimskiego

zawładamiam niniejszem, że tutejsi restauratorowie pp.

Skulski Michał, Teatralna 16,

Kessler Dawid, Pańska 12,

PIWA OKOCIMSKIEGO nie pobierają

a zatem takowego nie szynkują.

7353

Jan Götz, browar w Okocimie.

W zakładzie wychowawczym 8-klasow. dla pańienek

MELANII DĄBROWSKIEJ

w Stanisławowie.

rozpoczynają się wpisy dnia 28 bm., a kurs nauk 4 września. Zakład przyjmuje oprócz pańienek dochodzących także pensyonarki umieszczone w domu i pół-pensyonarki. Zakład umieszczony wśród dużego ogrodu w parterze przy ulicy Kazimierzowskiej liczba 20 w Stanisławowie. 7870 2-2

Ogłoszenie licytacji.

W celu wykonania budowy gmachu szkolnego na realności miejskiej przy ul. Kordeckiego, ogłasza się publiczną licytację. Oferty wnieść można na całą budowę ryczałtowo albo na każdy poszczególny dział robót. Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 2go września br. o godz. 11 przedpołudniem w miejskim urzędzie budowniczym. Tamże przejrzeć można w godzinach urzędowych plany budowy wykazy robót i warunki licytacyjne tudzież zasięgnąć potrzebnych objaśnień.

Lwów, dnia 26 sierpnia 1902.

7894 1

Z miejsk. urzędu budowniczego.

Nakładem „Słowa Polskiego“ we Lwowie

wyjdzie z końcem września br.

Kalendarz „Słowa Polskiego“

NA ROK 1903.

około 30 arkuszy druku — w dużym formacie książkowym — bogato ilustrowany — w ozdobnej oprawie — cena egzemplarza 1 k. 20 h.

Kalendarz „Słowa Polskiego“ zdobył sobie staraniem opracowaniem i dokładnymi informacjami od pierwszego ukazania się niebywałe rozpowszechnienie, jest on dzisiaj najpopularniejszą książką podręczną w każdym domu.

Cheć odwdziżyć się za okazane naszemu wydawnictwu zaufanie, chcąc nadto nasze wydawnictwo utrzymać na stanowisku podręcznika niezbędnego dla wszystkich, nie szczędziliśmy kosztów i opracowaliśmy nowy rocznik zupełnie na nowo. Wszelkie informacje najdokładniej zostały sprawdzone i uzupełnione; nadto rozszerzyliśmy dotychczasową objętość całym szeregiem nowych dzieli. Jako nadzwyczajną premię dodajemy do czwartego rocznika artystycznie wykonany najnowszy plan miasta Lwowa.

Szczególne uwagi zwracamy na Dział ogłoszeń i dodajemy, iż dla Panów Fabrykantów, Przedsiębiorców, Przemysłowców i Kupców nadarza się znakomita sposobność rozszerzenia znacznie grona swych odbiorców przez inserowanie się w Kalendarzu „Słowa Polskiego“.

Cheć ułatwić także mniejszym firmom niezawodnie skuteczną reklamę, obliczamy ceny ogłoszeń bardzo tanio mimo tak wielkiego rozpowszechnienia Kalendarza „Słowa Polskiego“.

W roczniku IV. wstawimy, jak w poprzednich rocznikach, między inseraty obfity dział humorystyczny, który zachęca, jak wiadomo, wszystkich czytelników do dokładnego przeglądania ogłoszeń.

Również dodamy spis inseratów zestawiony systematycznie i ułatwiający wyszukanie każdej poszczególniej firmy. Wszysey, którzy nadeszłą ogłoszenie do Kalendarza „Słowa Polsk.“, otrzymają egzemplarz Kalendarza bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

Anons na całą stronę kosztuje kor. 50. Anons na pół strony kor. 30. Na anons na ćwierć strony liczymy kor. 16. Ośma część strony kosztuje kor. 9. Szesnasta część strony tylko kor. 6. Ceny ogłoszeń oznaczamy odradu niebywale tanio i nadmieniamy, iż od tych cen żadnych ustępstw robić nie możemy.

Niniejszem zapraszamy najusilniej do inserowania w Kalendarzu „Słowa Polsk.“ Zamówienia upraszamy pod adresem:

Administracja „Słowa Polskiego“

6698

Lwów, Chorążczyzna 17-19.

Ważne dla m. Przemysła i okolicy!

Z górą 50 lat istniejąca firma 7973 3

Piotr Miączyński we Lwowie

jaś zastępcą ogólnie znanej Rafinerii A. hr. Skrzyńskiego, zawiadamia P. T. Publiczność, że z dniem dzisiejszym

otwiera w Przemyslu przy ulicy Franciszkańskiej 1. 20

główną filię do sprzedaży nafty

hurtowej i detalicznej i poleca swój skład jako źródło najlepszej nafty bezpieczestwa. Od 5 litrów dostawa do domu bezpłatna.

Po cenie zniżonej.

Wysyłka na prowincję od 25 litrów po cenach hurtowych.

Dla Kółek rolniczych i sklepów wiejskich specjalne warunki!

Najnowsze wydawnictwa

„SŁOWA POLSKIEGO“

nabywać można we wszystkich księgarniach, lub wprost z Administracji „SŁOWA POLSKIEGO“.

Artur Gruszecki, **Większość**, powieść współczesna 30 arkuszy, 2 kor., w ozdobnej oprawie kor. 2'60.

Wiesław Sclavus, **Ugodowcy**, wydanie drugie, k. 3, w ozdobnej oprawie kor. 3'60.

W. Gąsiorowski, **Huragan**, powieść histor., 3 tomy, cena 6 kor., w ozdobnej oprawie k. 7'80, dla abonentów „Słowa Polskiego“ cena zniżona na k. 4, w oprawie k. 5'80. 6060

Adam Mickiewicz, **Wykłady o literaturze słowiańskiej**, 7 tomów, cena zniżona na 6 koron.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie

wyszła świeżo słynna książka: W. Weressajew

ZWIERZENIA LEKARZA

Tłumaczył Dr. M. W. Herman.

Treść:

Rozdział I. Pierwsze wrażenia z nauki medycyny. Ściśła metoda. Wykłady w klinice. Mnogość chorób. Człowiek normalny, to człowiek chory. Zmyślane cierpienia młodego studenta.

Rozdział II. Współuczucie dla chorych, służących za materiały naukowe. Obowiązkowe sekcyjonowanie zmarłych. Zniszczenie wstydu niewieściego przez badanie w audytoryum.

Rozdział III. Nieudała operacja profesora i jej następstwa. Okres przedczesnego sceptycyzmu. Tryumf nauki wobec trudnego rozpoznania i obudzenie się wiary w przyszłość nauki. Egzamina końcowe i ich braki.

Rozdział IV. Niewesoły nastrój po ukończonych egzaminach. Pierwsze kroki w praktyce. Bezradność w najwzkiejszych przypadkach. Pierwsza ofiara młodego lekarza. Powrót do stolicy celem lepszego przygotowania się do zawodu.

Rozdział V. Poszukiwanie miejsca w szpitalu. Braki w organizacji szpitali rosyjskich.

Rozdział VI. Doświadczenia młodego lekarza w szpitalu.

Pierwsza intubacja i pierwsza tracheotomia. Przez stopy trupów dochodzi się do dobrych wyników. Rozdział VII. Każdy nowy środek, choćby był i dobrym, pochłania ofiary ludzkie. Rozdział VIII. Zbrodnicze doświadczenia na ludziach, w celach naukowych. Rozdział IX. Niedostateczność sztuki lekarskiej przy obecnym stanie wiedzy. Rozdział X. Znaczenie wiwisekii. Naukowi antywiwisekcyoniści i fałszy, na jakie sobie oni wobec laików pozwalają.

Rozdział XI. Kamienowanie lekarzy z powodu błędów, wynikających z niedoskonałości samej wiedzy. Uczucie nie zna logiki.

Rozdział XII. Ślepa wiara i nieuzasadnione nieufanie u publiczności, jako wynik jej nieświadomości. O pozorze nieomyślności lekarzy.

Rozdział XIII. Medycyna jest nie tylko niepełną, lecz służy także bogatym i niezawisłym. Dla nędzarzy niema ratunku.

Rozdział XIV. Medycyna przynosi korzyści osobnikowi ale na koszt gatunku. Fizyczna niedoskonałość człowieka.

Rozdział XV. Korzyści i szkody, wynikające dla naszego ciała z wysokiej kultury. Nie karłowaciejmy! Praca fizyczna przeciwdziała szkodliwym wpływom kultury. Rozdział XVI. Wrodzona wstydlwość kobieca utrudnia korzystne leczenie. Wstyd, to pojęcie względne. Ważność studiów lekarskich kobiet dla poznania niewieściego organizmu.

Rozdział XVII. Ztorzeczenia publiczności na lekarzy. z powodu pozornie złych wyników. Bezpodstawne wielbienie lekarzy przy wynikach pomyślnych. Zupełna obojętność lekarza w obu razach.

Rozdział XVIII. Wyjątkowa zdolność duszy stawiania się nieczuła w pewnych kierunkach.

Rozdział XIX. W sprawie honorarów lekarskich. Czy lekarz jest rzeczywiście interesownym.

Rozdział XX. Egoistyczne pojęcia publiczności o zakresie obowiązków lekarskich. Wymagania publiczności o niebezpieczeństwach zawodu lekarskiego. Społeczństwo jest niewdzięczne.

Rozdział XXI. O nędzy materialnej lekarzy. Rozdział XXII. Zawód lekarski niszczy nam nerwy. Jakie wyjście.

3 k. 50 h.

Cena egzemplarza 3 kor., z przesyłką pocztową

Do nabycia we wszystkich księgarniach, tudzież u nakładcy: Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.